

OSTATNIE WIADOMOSCI

Codziennic pismo białostockie

10 gr.

BIAŁYSTOK, Wtorek 5 listopada 1935 r.

10 gr.

Włosi podjęli owałtowna ofensywę

Armje włoskie poprzedzają oddziały Gugsy Walka w „przedzionku piekła“

Według wiadomości z urzędowych źródeł abisyńskich, wojska abisyńskie na froncie wschodnim rozwinęły wczoraj ożywną działalność. W okolicach smini i Danakil wojska abisyńskie zaatakowały Włochów, którzy ponieśli dotkliwe straty.

OFENSYWA NA MAKALLE

Do Rzymu nadeszły z Asmary następujące szczegóły o sytuacji na całym froncie północnym: Ofensywę podjęto w chwili, gdy wszystkie przygotowania zostały ukonczono. Celem akcji jest Makalle. Z powodu znacznych trudności terenowych wojska włoskie muszą posuwać się powoli, podobnie jak przy marszu na Adug.

Z płaskowzgórza Entiscio oraz z wyżyny Eduga Hamus ruszyły oddziały gen. Santini, złożone z piechoty, bersaljerów i czarnych koszul, jak również bataljonów tubylczych gen. Birolli. Wraz z nimi marszerują wojownicy rasa Gugsy, którzy mają być powrócili do Makalle.

Równocześnie z nich wachudniej ruszyła specjalna kolumna, złożona wyłącznie ze szczerpów danakilskich, przybyłych przeważnie z tennej strony granicy. Kolumna ta, na której emble sioi plk. Ferrantini, została w ostatnich dniach skoncentrowana na słonych nizinach danakilskich, w okolicach Atlas Dego, na zachód od Cululi. Szczerpy danakilskie, które nigdy nie uznawały władzy Negusa i które palają nienawiścią do szczerpów amharijskich, przybyły na wielbłądach wraz z rodzinami.

120.000 ŻOŁNIERZY RUSZYŁO DO ATAKU

Według źródeł francuskich szczegóły ofensywy włoskiej na froncie Tigre przedstawiają się następująco:

Armja włoska, pod dowództwem gen. de Bono, która wczoraj o świcie podjęła ofensywę, składa się z czterech wielkich kolumn. W skład jej wchodzi trzy korpusy włoskie, dwie dywizje czarnych koszul oraz kolumna w liczbie około 20 tys. ludzi, stormowana przez bojowników plemion danakilskich. Razem w ofensywie bierze udział około 120 tys. ludzi, do czego dochodzą wszystkie eskadry samolotów, będące w dyspozycji gen. de Bono, łącznie z eskadrą hr. Ciano i eskadrą, w której pełnią służbę synowie Mussoliniego. W pierwszej linii Włosi rozporzą-

dają 450 armatami i 3.000 karabinów maszynowych.

Powaznym sukcesem włoskim jest utworzenie czwartej kolumny ze szczerpów danakilskich. Żołnierze ci zostali zrekrutowani przez oficerów

włoskich, już na terenach okupowanych. W oddziałach tych oficerami są Włosi, a podoficerami — włoscy askarysi.

Zwerbowanie tubylców jest powaznym sukcesem Włoch ze względu na

to, że pustynia Danakil, w której oddziały te operują, posiada klimat zabójczy, słusze nosząc nazwę „przedzionka piekła“. Cały front ofensywy rozciąga się na przestrzeni 160 km.

Według ostatnich informacji, oddziały generalów Birolli i Maravigna posuwają się naprzód, nie napotykając poważniejszego oporu. Gen. de Bono zamierza podobnie wkroczyć do Makalle.

Zbrodnia zakochanego młodzieńca Tragiczne strzały na Żoliborzu

Onegdaj o godzinie 6 wieczorem na ulicy Mickiewicza w Warszawie rozległy się szybko po sobie następujące cztery strzały rewolwerowe. W tej samej chwili na płycie chodnika padł młody człowiek, brocząc krwią. Młody człowiek zmarł przed przybyciem Pogotowia Ratunkowe-

go. Zabitym okazał się 19-letni Sergjusz Pietruszewicz, uczeń VIII klasy gimnazjum Rontalera, syn Włodzimierza Pietruszewicza, urzędnika Ministerstwa Przemysłu i Handlu (Marymoncka 6).

W chwili, gdy Pietruszyński padł na chodnik, jakiś inny młody człowiek rzucił się do

ucieczki. Świadkiem tej sceny był tramwajarz, Mieczysław Michalski, pilnujący narzędzi w budce tramwajowej. Michalski natychmiast rzucił się w pogoń za zabójcą, który uciekając wołał: „Trzymajcie bandytę“.

Zabójca uciekał w stronę placu Inwalidów. W tym czasie

nadjechał tramwaj, w którym znajdował się komisarz P. P. Kaczmarek i posterunkowy Makuch. Obaj wyskoczyli z tramwaju i natychmiast przyłączyli się do pogoni. Na pl. Inwalidów zabójcę pochwycono. Jest nim 25-letni Marjan Nowak (Towarowa 20), druzynowy drużyny harcowskiej z Ochoty.

Nowak był kolegą Pietruszyńskiego, często bywał u niego w domu; wczoraj nawet zjedli razem podwieczorek.

Według krążących pogłosek przyczyną tej tragedji była dziewczyna.

Na miejsce przybyły władze policyjne i sądowe, które rozpoczęły natychmiast dochodzenie, osadzając równocześnie zabójcę w areszcie Urzędu Śledczego.

Przytem zaznaczyć należy, że Nowak chodził do kilku gimnazjów i z każdego był usuwany za złe sprawowanie i naukę.

Chcieli wymordować cały rząd chiński Sensacyjne wyniki śledztwa w zamachu nańkińskim

NANKIN, (PAT). Śledztwo podjęte po zamachu na premiera chińskiego, wydobyci najaw szereg sensacyjnych szczegółów, dotyczących machinacyj Trzeciej Międzynarodówki. Udało się mianowicie wykryć szeroko rozgałęzioną organizację, której celem było zamordowanie marszałka Czang-Kai-Szeka. Po-

nieważ dzięki czujności otoczenia marszałka i braku odpowiedniej okazji, planów tych nie można było przeprowadzić, obrano jako drugą ofiarę premiera Wang-Czing-Wei

rodówki. Udało się mianowicie wykryć szeroko rozgałęzioną organizację, której celem było zamordowanie marszałka Czang-Kai-Szeka. Po-

Na złotym tronie i w złoczonej karocy Wspaniała uroczystość rocznicy koronacyjnej Negusa

ADDIS ABEBAT, (PAT).— Piąta rocznica koronacji Negusa dała ludności okazję do zmanifestowania swej lojalności wobec cesarza i jego rodziny. Zwykle obchody rocznicy koronacji miały charak-

ter niezwykle okazały, lecz w tym roku święto to było obchodzone skromnie.

Cesarz i cesarzowa oraz ich młodszy syn przybyli do bazyliki św. Jerzego, patrona Abisyntji, celem wysłuchania mszy, odprawionej przez głowę Kościoła koptyjskiego.

W czasie nabożeństwa rodzina cesarska siedziała na tronie złoczym, wzniesionym przed głównym ołtarzem

Dokola świątyni zgromadziły się liczne tłumy ludności. Porządek utrzymywały szeregi żołnierzy oraz oddziały skautów, wyszkolonych po europejsku. Wśród tłumów znajdowali się liczni wojownicy, uzbrojeni w karabiny i lance oraz tarcze, mając na głowach czapki z lwich skór.

Gdy poczęto bić w dzwony, tłum witał okrzykami dygnitarzy i żołnierzy, którzy przybywali celem złożenia hołdu cesarzowi. Wkrótce pod świątynię przybyła wspinała niebieska złoczone karoca, która była użyta podczas koronacji w r. 1930. Obok karocy postępowali ze srebrne-

mi latarniami lokaje w strojach francuskich. Karoca była zaprzężona w 6 wspaniałych koni, pokrytych czaprakami. W karocy tej cesarz powrócił na zamek, gdzie przyjął członków korpusu dyplomatycznego.

WYBUCH NA OKRĘCIE — 5 TRUPOW.

Załoga statku „Sownarkom“, na pokładzie którego nastąpiła eksplozja nafty, składała się z 5-in osób. 4 marynarzy zginęło na miejscu w chwili eksplozji, piąty został uratowany i w stanie poważnym odwieziono go do szpitala, gdzie wkrótce jednakże zmarł.

Wiadomości z całego świata

ŚMIERĆ NA TORZE

Dn. 2 b. m. na szlaku kolejowym Boronów — Fernandowy najechany został przez pociąg towarowy pracownik kolejowy Fricowski, wracający drewną do Herb Śląskich, fatalnym turem kolejowym.

Wskutek własnej nieostrożności dostał się on pod pociąg i poniósł śmierć na miejscu.

GRECY CHCĄ KRÓLA

W wielu miejscowościach prowincjonalnych w Grecji wszystkie bez wyjątku głosy padły za monarchję. Z dotychczasowych rezultatów głosowania wynika, że około 95 procent głosowało za monarchję.

Premjer kondylis oświadczył, że osiągnięte rezultaty przekraczają najsmielwsze oczekiwania.

TRAGICZNA ŚMIERĆ MARSZAŁKA ABISYŃSKIEGO

Wódz jednego z plemion dedżamacz Kirrat, który przyprowadził do Addis Abeby 1000 wojowników, zginął dzisiaj w katastrofie samocho-

dowej. Taksówka, którą jechał Kirrat, zderzyła się z innym samochodem na głównej ulicy stolicy.

NA NAPRAWĘ I BUDOWĘ DROG

W ogłoszonym wczoraj przez radę przeln. wieniu wyborczym, kanclerz skarbu Neville Chamberlain oznajmił, iż rząd opracował 5-letni program robót publicznych, celem naprawy dróg w Wielkiej Brytanji. Wydatki obliczane są na 100 milionów f. st.

MASAKRA PASAŻERÓW W TRAMWAJU

Na przedmieściu Toledo w Hiszpanji wykoleił się tramwaj, przepełniony pasażerami. Tramwaj pojechał dalej po jezdni i zderzył się z autobusem. Przy zderzeniu 20 osób odniosło cięższe i lżejsze rany.

KATASTROFA NA MORZU

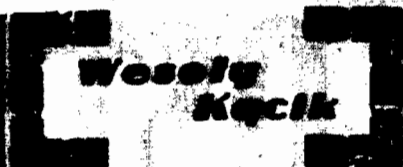
Zagłowiec fiński „Lingard“ zderzył się z parowcem szwedzkim „Gerd“, który nie odpowiedział na wezwanie o ratunek, sądząc, że sam jest ciężko uszkodzony. Na pokładzie parowca „Gerd“ znajduje się 25 członków załogi.



Trzynasta rocznica marszu faszystowskiego na Rzym, uczczona została poświęceniem i otwarciem nielu norwyczych dróg, budowlą, nowej dzielnicy uniwersyteckiej w Rzymie i t. d. Na zdjęciu dyktator Italji w czasie uroczystości.

Krociowe nadużycia w wytwórni telefonów

przedmiotem sensacyjnej rozprawy sądowej



MIEDZY MŁOTEM A KO-
WADŁEM.

Czeladnik krawiecki, pan Ignacy, chodzący od paru dni ze spuchniętą twarzą i podbitym okiem. Gdy go ktoś pyta o przyczynę, wzdycha żalownie:
— Matrymonjalnie dostalem.
I, nie czekając na dalsze pytania, sam zaczyna opowiadać o swym matrymonjalnym dramacie:
— Znał pan Helcia Kopytko? Sznajtowa dziewczyna, fantowa. W sam raz dla mnie.
Więc poszedłem do jej ojca i powiedziałem prosto z mostu co i jak.
— Podobno mi się Helcia i chceś się z nią żenić.
Stary się ucieczył, bo mnie oddawna zna. Wypiliśmy butelkę na zgodę i Kopytko wola córke.
— Helcia! — powiada — Pan Ignacy o twoją rękę prosił. Jużem z nim zaręczyny, oblał. Za miesiąc ślub... Pogadaj z narzeczoną.
Zostawił nas samych i wyszedł.

Jak tylko się drzwi za nim zamknęły Helcia powiada:
— Panie Ignacy! Nie chciałem przy ojcu mówić, bo ojciec Staśka Kalinowskiego nie lubi. Ale my się ze Staśkiem oddawna kochamy i ja tylko za niego zamąż wyjde, choćby się ojciec nie wiem jak sprzeciwił.

Jak to usłyszałem, powiedziałem „przepraszam” i poszedłem.

Ale nazajutrz przylatuje do mnie stary Kopytko.
— Zięciu kochany! — woła. — Na zapowiedzi trzeba dać i wogóle czas się do ślubu szykować.

Jak mu powiedziałem, że ślubu nie będzie, zczzerwieniłaś cały.

— Co?! — ryknął — wstydu mi chcesz narobić? Już wszystkim o waszych zaręczynach powiedziałem, a ty się wykręcasz? Jak się z Helcią nie ożenisz, wszystkie zęby ci wybiję.

Nieprzyjemnie mi się zrobiło, więc poleciałem znów do Helci.
— Panno Helciu! — mówię. — Musiem się pobrać, bo ja nie chcę zębów tracić. A panin ojciec się odgrząza, że mi mordę zbije, jeżeli do ślubu nie dojdzie.

A ona to.

— Rób pan, jak uważasz. Ale mój Stasięk przyrzekł, że leć panu rozwali, jeżeli się pan ode mnie nie odczepi.

Smutno mi się zrobiło. Poszedłem do domu i sobie kalkuluję: żenić się, czy nie żenić? Stary Kopytko silny chłop, ale Stasięk Kalinowski silniejszy. Mniej będę pokrzywdzony, jeżeli mnie stary obije. Lepiej bez zębów zostać, niż mieć leć rozwalony.

No i nie ożeniłem się. I teraz bez zębów chodzę.

Ale zato leć mam cały.

Napoleon Szadek.

W Sądzie Okręgowym w Warszawie pod przewodnictwem sędziego Leszczyńskiego i przy udziale sędziów Łaszkievicz i Cichowskiego rozpoczęła się w dniu dzisiejszym olbrzymia proces o krociowe nadużycia ujawnione przez Najwyższą Izbę Kontroli w Państwowych Zakładach Tele i Radjotechnicznych, przy ul. Grochowskiej 30 w Warszawie.

Na ławie oskarżonych zasiadają dwaj b. dyrektorzy Wytwórni 56-letni Michał Łopuszański i 40-letni Józef Jędrzejewski, magazynier Rajmund Długokęcki i dostawcy Wytwórni inż. Aleksander Wachniewski, właściciel firmy „Alwa” oraz inż. Ludwik Goldblum, dostarczający wytwórni surowców z ramienia liczących firm zagranicznych.

Akt oskarżenia zawierający 120 arkuszy pisma maszynowego — to długa litanja zarzutów ujawnionych w czasie 5 lat trwającego śledztwa. Oskarżenie obejmuje okres lat 1925 — 1930.

Na czoło oskarżonych wysuwa się Józef Jędrzejewski, człowiek o niezwyklej sylwetce moralnej. Od najwcześniejszych lat należał do PPS, biorąc udział w pracy konspiracyjnej.

Po odzyskaniu Niepodległości — Jędrzejewski, prosty robotnik, ujawniający niepospolite talenty techniczne i organizatorskie, szybko pnie się naprzód. W Wytwórni Aparatów, która początkowo jest małym przedsiębiorstwem, zajmuje coraz wyższe stanowiska i wreszcie jest jej dyrektorem.

W ciągu paru lat staje się właściwym dyktatorem finansowym Wytwórni i nic się nie dzieje bez jego zgody.

W tym czasie do władzy na pływają pisma kilku pracowników Wytwórni, wskazujących na popełniane nadużycia. Rozpoczynają się dochodzenia i śledztwa, które wreszcie doprowadzają do usunięcia Jędrzejewskiego z jego stanowiska a nawet do jego aresztowania. Przebywa w więzieniu przez 8 miesięcy, poczem zostaje zwolniony za kaucją hipoteczną w wysokości 100 tysięcy złotych.

Śledztwo obejmuje sędzia śledczy dla spraw wyjątkowe go znaczenia p. Dymitr Przezwłocki.

Obejmuje ono drugiego dyrektora Wytwórni Łopuszańskiego, magazyniera Długo-

kiego oraz dostawców inżynierów Wachniewskiego i Goldbluma.

Główne zarzuty oskarżenia wskazują na to, że cała gospodarka olbrzymiej wytwórni, która posiadała wielkie zamówienia rządowe, nastawiona była jedynie pod kątem osobistych korzyści oskarżonych.

Faworyzowano wyłącznie kilka tylko firm, powierzając

im dostawy węgla, koksu, drogich metali, maszyn i sznurów do aparatów telefonicznych.

Akceptowano ceny droższe od rynkowych i godzono się na nie bez urzędowania formalnych przetargów.

Przyjmowano wreszcie towar brakowany, wręcz nie nadający się do użytku i zastosowania zwłaszcza dla ce-

łów wojskowych, dla których miał być przeznaczony.

Dyrektorzy Wytwórni korzystali z usług dostawców dla swych osobistych celów, a więc Jędrzejewski wybudował sobie trzypiętrowy dom na ul. Grochowskiej placąc za materiały budowlane dużo taniej od tych cen, które placila za te same materiały Wytwórnia.

W ten sposób interesy Wytwórni, stanowiącej przedsiębiorstwo Skarbu Państwa, narazem były naruszane.

Wedle oskarżenia wszystko usiłowano tłumaczyć przy pomocy „śniadanków” i bulanek. Dyrektorzy otaczali się tylko wygodnymi sobie ludźmi, ci zaś, którzy próbowali się przeciwstawić temu stanowi rzeczy, narazali się na utratę posady.

Magazyn Wytwórni prowadzony był niżej wszelkiej krytyki. Cenne materiały, stal wysokogatunkową pokostawiono bez wszelkiego zabezpieczenia. Szczególne niedbalstwo ujawniono w związku z fabrykacją skrzynek telefonicznych przeznaczonych dla wojska.

Skrzynki te okazały się do niczego.

Tymczasem dyrektorzy zatrudniali robotników Wytwórni dla swych prywatnych celów i na swych prywatnych budowach.

Usunięcie winnych położyło wreszcie kres temu stanowi rzeczy, który naraził Skarb Państwa na straty sięgające kilkuset tysięcy złotych.

Pretensje Skarbu zostały zabezpieczone na prywatnym majątku oskarżonych, przeciwko którym Prokuratorja Generalna wystąpiła z powództwem.

Oskarżenie w procesie, który z uwagi na olbrzymi materiał potrwa cały miesiąc, popiera prokurator Sieroszewski.

Bronią oskarżonych a' vocacy: Niedzielski, Geleruter, Skoczynski, Nowogródzki i Maślanko. Do sprawy powołano 150 świadków, w tej liczbie wielu dygnitarzy państwowych.

Obrona domaga się powołania w charakterze świadka p. wicepremiera Kwiatkowskiego, który znał prace Wytwórni z okresu, kiedy piastował stanowisko ministra przemysłu i handlu.

W toku śledztwa wytoczono przeciwko Jędrzejewskiemu jeszcze jeden zarzut. Posadzono go o zabójstwo żony, która zmarła w dziwnych okolicznościach. Odnośnie więc do tego zarzutu postępowanie umorzono.

Proces o nadużycia w Wytwórni ze względu na swe tło i rozmiary wywołał ogromne zainteresowanie.

Przypuszczalny czas trwania tego procesu oblicza się na 4 tygodnie.

Wypuścił na tor „Eureuil V” pod jego prawdziwą nazwą. Chciał jednak mieć stuprocentową pewność, że on przyjdzie pierwszy do mety. Zrobił mu więc zastrzyk z heroiny. Popelniał przytępną nieostrożność. Flakon po narkotyku został w sztalni. Ta nieostrożność go zgubiła.

Skutek zastrzyku był niezwykły. Koń od startu ruszył pełnym truchtem i pędził jak szalony do mety. Dosiadający żokiel domyślił się dla czego koń jest tak podniecony. Chciał go powściągnąć, by bieg

Ostrzegają przed przednikami

Charakterystyczny znak kupiecki

Centralny związek detalicznego kupiectwa chrześcijańskie go R. P. rozesłał do swoich członków niezmiernie charakterystyczny okólnik w sprawie długów urzędniczych:

W okólniku tym czytamy:

„Ostatnio, jak wiadomo z prasy, przygotowywany jest projekt wprowadzenia moratorium dla długów urzędników. Nie znając jeszcze dokładnie projektu, nie możemy podać szczegółów.

Jednak już teraz możemy stwierdzić, że sprawa moratorium może dotkliwie odbić się

na interesach naszych przedsiębiorstw.

Sygnalizując przygotowującą się sprawę, zalecamy dużą ostrożność przy udzielaniu kredytu urzędnikom. Prosimy jednocześnie o traktowanie naszego ostrzeżenia bardzo poufnie.”

Okólnik podpisany został przez urzędującego wiceprezesa związku W. Mierzejewskiego i przez kierownika biura W. Pintarę.

Mimo zastrzeżonej poufności dokument powyższy stał się znany i wywołał w kołach urzędniczych wielkie poruszenie.

Kartele obniżają ceny!

Dowiadujemy się, iż powołanie przez rząd specjalnej komisji pod przewodnictwem min. Technicznego dla zbadania polityki karteli i cen artykułów przemysłowych, odniosły już pozytywne rezultaty. Szereg konserwów przemysłowych, dyktujących na rynku ceny na rozmaite artykuły z własnej inicjatywy zajął się zmianą cenników. Tak np. na

ryнку sztucznego jedwabiu, stanowiącego obecnie jeden z najpoważniejszych surowców włókienniczych, przeprowadzono w ostatnich dniach obniżkę cen wszystkich gatunków przedży sztucznego jedwabiu. Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu, odgrywająca na rynku włókienniczym rolę dominującą, obniżyła ceny z dniem 1 listopada o 7 proc.

Z różnych stron świata

NEGUS KAŻE SIĘ COFAĆ.
Jak donoszą z Addis Abeby, cesarz Bejnissie kazal ras Scyumowi cofnąć wojska abisyńskie z Makalle bez bitwy. Negus liczy na to, że wciągnięciu wciągnie w gąb gorystę kraju i tu dopiero zada im klęskę.

PODEJRZANY ANGLIK.
Z Instrukcja donoszą o aresztowaniu przez władze włoskie w Brennerze angielskiego studenta, podejrzanego o szpiegostwo. Aresztowanego przewieziono do Bolzano.

CZESKIE SZYKANY.
Na mogile poległych legionistów polskich w Jablonkowicie w Czechach złożono w dni zaduszne wielką ilość wieniec. Jeden z tych wienieców zapatrzony był we wstęgi o barwach polskich i napis: „Bohateroom walk o wolność”. Zandarmierja wieniec skoniskowała.

WOJOWNICZE KOBIETY.
Onegdaj Negus odbył przegląd pierwszego batalionu kobiecego w

Addis Abebie. Oddział ten składa się z żon i córek najwyższych dygnitarzy abisyńskich i liczy trzy kompanie, umundurowane i uzbrojone na sposób europejski.

Komendantką jest pani Oisero Assenguedech Keuzleuden, córka gubernatora prowincji Ogaden, ras Tessama. Wojownicza dama dała wywiad amerykańskiemu reporterowi i oświadczyła, że w krótkim czasie kilka tysięcy Abisynka uda się na front południowy, ażeby wziąć udział w operacjach wojskowych przeciw Włochom.

OKRETY WZYWAJĄ POMOCY.

Na morzu Czarnym panuje w dalszym ciągu silna burza. Parowiec „Taras” wyruszył na pomoc statkowi „Cziczerin”, na południe którego znajduje się sowiecka drużyna sportowa, powracająca ze Stambułu. „Cziczerin” rozesłał sygnały S. O. S.

Niezwykła afera wyścigowa

Sensacyjne okoliczności, w jakich orestwowano pewnego właściciela stajni wyścigowej w Paryżu, wywarły wielkie wrażenie na stałych bywalcach toru wyścigowego.

„Eureuil V” jest koniem, który wygrał już wiele biegów i cieszy się zaufaniem zwolenników totalizatora. Tego właśnie dobrego konia chciał wykorzystać jego właściciel i ciągnąc z niego jeszcze większe zyski. Przemalował konia i wypuścił go na tor pod nazwą „Hallecourt”. Koń przybył do mety pierwszy i to talizator placił za niego olbrzymie sumy. Nikt, prócz jego właściciela nie postawił na tego „nieznanego” konia i wszyscy sądzili, że to jest wyjątkowy „fuks”.

To powodzenie zachęciło właściciela do dalszych machinacji. Po raz drugi przemalował zwierzę i puścił je na tor pod nazwą „Giuseppe”. Znowu fortel się udał i pan S. zbijał kolosalne sumy.

Za trzecim razem, gdy „Eureuil V” biegał pod nazwą „Ilanoi”, przegrał on do lepszego konia. S. stracił trochę pieniędzy, lecz postanowił je odzyskać.

Dziś plenarne posiedzenie Senatu

Komisja uchwaliła pełnomocnictwa

Wczoraj o godz. 3 po poł. rozpoczęły się obrady komisji senackiej nad projektem ustawy o pełnomocnictwach.

Po krótkim referacie sen. Ewert, który podniósł, że swiat pracy został pociągnięty znowa do nowych ciar, wnosł o przyjęcie projektu.

Dłuższe przemówienie wygłosił wicepremier inż. Kwiatkowski, uz-

asadniając jeszcze raz konieczność bolesnych cięć.

Minister mówił, że doskonale rozumie ciężką sytuację, w jakiej znajdują się pracownicy państwowi oraz wogóle swiat pracy, ale w chwili obecnej nowe ciary są niezbędne i konieczne.

Po dyskusji projekt ustawy został uawalony i znajdzie się dziś na plenarnym posiedzeniu Senatu.

Polsko-niemiecki układ handlowy

został wczoraj podpisany

Wczoraj wieczorem został podpisany polsko-niemiecki układ handlowy, który się składał z trzech części.

Pierwsza część ogólna, która przewiduje klanzulę na większego uprzywilejowania we wzajemnych obrotach.

Drugą: listę kontyngentową towarów. Polska eksportować będzie

drzewo, drób, masło oraz inne artykuły rolnicze i hodowlane. Niemcy — aparaty i przyrządy precyzyjne, maszyny oraz chemikalja.

Trzecia część przewiduje sposób, w jaki nastąpi rozrachunek wzajemnych należności i jest tak ułożona, że zamrożenie należności będzie niemożliwością.

Kompromitujący zjazd kamieniczników

którzy zebrali się dla protestu przeciw obniżce komornego

Zaraz po zapowiedzeniu przez premiera Kościłkowskiego obniżki czynszu komornego na terenie całej Polski o 15 procent, spodziewać się należało, że kamienicznicy nie przejdą naturalnie nad sprawą do porządku dziennego i, że wytoczą swoje działa obronne. Nie można się było jednak spodziewać, że tupet naszych kamieniczników i apetyty rozwinięte są u nich w tak wielkim stopniu, jak to zaobserwować można było na wczorajszym nadzwyczajnym walnym zjeździe przedstawicieli Stowarzyszeń Miejskiej Własności Nieruchomej.

Zebrań, jakie odbyło się, jak już powiedzieliśmy, wczoraj w sali Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, przy ulicy Czackiego 23, nie można, niestety, traktować poważnie. Tak zresztą nie traktowali go zapewne i panowie przedstawiciele Komisariatu Rządu, bo w przeciwnym razie, doszukaliby się mogli wielu przyczyn do zamknięcia zjazdu natychmiast po jego rozpoczęciu.

Szanowni nasi kamienicznicy pozwalali sobie bowiem odrobinkę za dużo i, powiedzielibyśmy, zbyt śmiało.

Prawdopodobnie wskutek wiszącej nad nimi zmory obniżki, a co zatem idzie, jak sami dowodzili, „pójścia na dziady” — zjazd rozpoczął swoje obrady od dokonania wspólnej fotografii. Celem jej było zapewne postawienie uczestnikom zjazdu ostatecznej pamiętki z dobrych czasów.

KROKODYLE ŁZY

Po wyczerpaniu tej oficjalnej części „statystowania” i „pozowania”, przystąpiono do części demagogicznej, to jest do przemówień panów delegatów z miast prowincjonalnych. Olbrzymi ten tłum zasłony był przedwzrostkiem przez znanych szerokim sferom czytelnictwem, krzykaczy z dawnej rady miejskiej miasta Łodzi, która, ku ogólnej uciechu stołu prasowego, zaprodukowała swe zdolności wiecowe.

Jako pierwszy, zabrał głos p. Makowicz z Warszawy, który „nie owijając rzeczy w bawełnę”, wystąpił przedwzrostkiem przeciwko ochronie lokatorów, nazywając ją „ochroną nieuczciwych płatników” i uzasadnił swoje stanowisko w sposób, nietylko słuszny, ile stojący całkowicie na wysokości wczorajszego zjazdu. „Lista lokatorska” wprowadzona została z powodu głodu mieszkaniowego. Daj już tego głodu niema. Wprawdzie w Warszawie mieszkań wólnych jeszcze niema, ale są na prowincji. Na kresach, w Małopolsce, w poznańskim. Kto zatem nie może znaleźć mieszkania w Warszawie — może zamieszkać w Grudziądzu. Czy może być coś prostszego?

A wogóle, zdaniem p. Makowicza, władze nasze, mówiąc o obniżce komornego, nie miały pojęcia o nędzy kamieniczników.

W doskonały sposób wyjaśnia nam mówca przyczynę walenia się domów w Warszawie. Otóż wszystkie katastrofy mieszkaniowe, jak również i tragiczna katastrofa budowlana na ulicy Freta, działy się za

kawem zezwoleniem warszawskich kamieniczników. (Panie prokuratorze! Czy pan to przyjmie do wiadomości?)

BĘDA SIĘ WALIŁY TE DOME!

— Domy się będą walić nadal — mówi p. Makowicz — bo właściciel nie będzie dbał o majątek, który jest tylko jego udawką. Mało tego, że będą się walić na przedmieściach Warszawy — domy będą się również walić nawet na ulicy Marszałkowskiej.

A zatem, historia się wyjaśniła. Sprawców katastrof budowlanych szukać należy wyłącznie w rzeszach kamieniczników.

Po takim „wyznaniu wiary”, zabiera głos przysięgły krzykacz łódzki, pan Szot, takimi słowy:

KAMIENICZNIK CHODZI GOŁY I ŻEBRZE!

— Dużo nas się tu zebralo na tej sali. Jak nigdy jeszcze, ale mimo to, nie jesteśmy tu wszyscy. Na sali tej brak bowiem tych właścicieli nieruchomości miejskich, którzy nie mieli w czym przyjść na

nasz zjazd, bo chodzą boso i nago, bo nie mają koszul, nie mają marynarek, bo konają z głodu, bo stoją pod murami i żebrzą na życie (na sali niemiłkające huragany oklasków i okrzyki: Bis! Bis!).

Wesoły mówca zdradził niechęć największą tajemnicę, jaką zresztą odkryliśmy kilka dni temu przed Zaduszkami: zawodowi żebracy warszawscy, których tak radykalnie wypłoszono z pod murów cmentarza bródzkiego, rekrutują się w głównej mierze z kamieniczników. Proceder ten szedł im tak doskonale, że z wyżebranych z litości pieniądze, powystawiali sobie kamienice. Brawo. Niech żyje szczerść.

Dalsi mówcy wygłaszają swe „mowy programowe” z kartek albo „promów z głowy” i plotą poprostu, co im tylko ślina na język przyniesie.

LOKATORZY — TO „BOLSZEWICY”

Jeden z mówców zgłasza wniosek, żeby „spoleczeństwo”, czyli, jak je nazywa, „bolszewickimi lokatorami”, płaciło czynsz, nie tylko każdy za siebie, ale również i za bezrobotnych! Kamienicznik i tak ma za mało ze swego domu, żeby jeszcze mógł rezygnować z komornego o! bezrobotnego. Wniosek ten spotyka się naturalnie z żywiołowym aplauzem znacznej „rodzinki” i z okrzykami „Przez z moratorium mieszkaniowym”. Wniosek ten popiera, ar-

szta bardzo energicznie, przedstawiciel kamieniczników ze śląska p. Labusz. Inny mówca, p. Kobryna wśród niemiłkających braw sali, domaga się poprostu podwyżki komornego!

Sielankowe te pogawędki, zakrapiano trującą pianą demagogii i okrzykami rozbuśtanej sali, trwają do chwili, kiedy przewodniczący zjazdu, p. prezes Potocki, przerywa na dwadzieścia minut przemówienia, ale przedtem prosi jednak o uchwalenie rezolucyj.

Publiczność ogłasza formalną rezolucję.

— Zdrada mospanie! — wyrwyją się okrzyki. — Nie wolno! My tutaj 120 kilometrów przyjechalśmy, żeby się wypowiedzieć i potem dopiero uchwałać. Nie chcemy!

Jakiś szanowny mówca z Łodzi, który opracował sobie w domu znakomity referat i przywiózł go w bruljonie, wyrwa się na środek i woła gromkim głosem:

— Zginie Polacy! Bo jedności w nas niema. Panowie bracia, nie dajmy się! Wysłuchajmy wszystko, bo zginie my!

Apel ten u licznie zgromadzonych niewiast wyciska łyż rozczulenia.

— Niech mówią! — wołają. — Niech mówią. Wszystkich trzeba wysłuchać!

Kończy się wreszcie na tem.

że przewodniczący macha na wszystko ręką, a delegaci, przy systematycznie opróżniającej się sali, wygłaszają w dalszym ciągu swoje referaty, wprowadzając kompletną dezorientację co do przednio odczytanych rezolucyj.

Reasumując zatem całość tych humorystycznych obrad, stwierdzić należy, że zjazd spalił na panewce. Pod koniec, ku ogólnemu zgorszeniu zebranych, klócić się poczęli delegaci poszczególnych miast, zarzucając sobie wzajemnie nieróbstwo i — rozjechali się.

Na schodach jeszcze tylko, przy opuszczaniu murów Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, rozlegały się smutne westchnienia:

— Szkoda było tylko czasu, mój panie. Zgody u nas niema i nic nigdy nie poradzimy. Przysłaliśmy, żeby protestować przeciwko obniżce komornego, a w gruncie rzeczy dostarczyliśmy tylko Rządowi dowodów, że obniżka komornego jest uzasadniona i konieczna.

Potworna zbrodnia w pociągu pośpiesznym

Student węgierski mordercą Rumunki

Donosiliśmy w swoim czasie o strasznej zbrodni dokonanej w pociągu pośpiesznym Bukareszt — Wiedeń na osobie Marji Farcasanu, żony oficera rumuńskiego. Obecnie został pojmany morderca w następujących okolicznościach:

Policja szwajcarska aresztowała wczoraj w Zurichu dwu studentów węgierskich, posadzonych o kradzież. Podczas rewizji osobistej w ręce policji wpadły przedmioty, świadczące o tem, że jeden z aresztowanych, a mianowicie Karol Strasser musi mieć coś wspólnego z zamordowaniem pięknej Rumunki.

Studenta podano szczegółowemu badaniu. Po długich i wykretnych tłumaczeniach oświadczył, że owe podejrzane przedmioty znalazł w kurjerze, w którym popełniono zbrodnię, ale wreszcie, mocno przyparty do muru, powiedział potworną prawdę:

— A więc ta! la zabiłem ową Rumunkę!

— W jakich okolicznościach?

— Jechaliśmy drugą klasą. Byliśmy sami w przedziale,

zresztą i wagon był dość pusty. W pewnym momencie owa pani wspięła się na wyscielane siedzenie, i, odwrócona do mnie tyłem, chciała coś wyjąć z walizki. Okno było otwarte. Spojrzałem na kuler i postanowiłem wejść w jego posiadanie. Błyskawicznie podskoczyłem do Rumunki, mocnym ciosem uderzyłem ją w głowę. Straciła przytomność i bezwładnie, nie jęknąwszy nawet, wypadła przez okno pędzącego błyskawicznie pociągu.

— I co dalej?

— Zabrałem kufer, w którym poza garderobą i różnymi drobiazgami znajdowało się 4.000 franków francuskich, a następnie, nie wysiadając z przedziału dojechałem spokojnie do Zurichu.

PIERŚCIEN ZABITEJ

Ciekawe są okoliczności, w których doszło do schwymania zbrodniarza: Policji Zurichu zwrócono w sposób poufny uwagę na Karola Strassera. Gdy wczoraj o świcie agenci kryminalni zjawili się w jego mieszkaniu, znaleźli podczas rewizji kolnierz ze srebrnego lisa. Sądząc z opisu, był on

podobny do kolnierza, jaki morderca zrabował p. Farcasanu. To były pierwsze poszlaki, ale wnet zjawily się następne.

U Strassera znaleziono kwit bagażowy na walizkę, będącą w przechowaniu na dworcu. Gdy walizkę zbadał, stwierdzono, że znajduje się w niej pierścień, opisany przez policję wiedeńską podczas poszukiwania zbrodniarza.

Wczoraj poddano Strassera ponownemu, dwugodzinnemu badaniu. Pokazano mu oczywiste dowody i wówczas przestał kłamać, przyznając się czynnie do zbrodni.

— Co się stało z bagażem?

— Duży bagaż pozostawilem w przedziale, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. Wziąłem tylko małą walizkę, którą panowie znaleź-

liście w przechowalni dworcowej.

Karol Strasser jest studentem. Od pięciu lat aż do momentu aresztowania studiował na politechnice w Zurichu. Należy przypuszczać, że utrzymywał się od dłuższego czasu z kradzieży kolejowych dokonywanych w pociągu na przestrzeni Wiedeń — Zurich. Potwierdzają to przeróżne przedmioty, znalezione podczas rewizji w jego mieszkaniu. On sam przyznaje, że w ostatnich czasach okradł dwóch pasażerów.

Strasser jest przystojnym młodzieńcem, o kruczych włosach i ujmujących rysach twarzy. W celi zachowuje się spokojnie i nie zdradza żadnego zdenerwowania. Jego równowaga duchowa i spokój budzi zdumienie, dowodząc, jakim jest cynicznym zbrodniarzem.

Dziwna jest wojna w Abisynji

Korespondent „Neues Wiener Journal” pisze z Addis Abeby: „Policja zakazała wychodzić do miasta po godzinie 22.30. Siedzę więc w moim pokoju i czekam na znajomego.

Po chwili zjawia się biały oficer, pułkownik Halmiar. Miedzy innymi opowiada mi, że tej nocy przybędzie do Addis Abeby pierwszy transport rannych, którzy będą umieszczeni w szpitalu na krańcach miasta. Jest to jednak utrzymywane w głębokiej tajemnicy. Mimo zakazu, wychodzę na miasto i przekradam się przez ulice pograżone w ciemnościach. Wreszcie, niespostrzeżony przez patrol policyjny, docieram do ulicy, prowadzącej na lotnisko. Panują egipskie ciemności. Około pierwszej przybywa transport.

Wolno wleźć się pociąg, w którym znajdują się ranni Abisyncy i Włosi. Nagle spostrzegam jakiegoś Europejczyka w białym płaszczu. To lekarz, młody Belgijczyk, dr. Pierre Remande. Opowiada mi, że Włosi są w straszny sposób poranieni. Abisyncy posiadają bowiem w swych zapasach amu-

nicy jeszcze kule dum - dum, które obecnie użytkują. Szpitale wojskowe na froncie abisyńskim są już przepelnione.

Dr. Remande pozwala mi wejść do szpitala. Biali i czarne pielęgniarki ofiarnie opiekują się rannymi. Biali i czarni leżą obok siebie. Niedawno byli jeszcze wrogami. Obecnie bliska śmierć i bóle pojednały ich. Na lewo ode mnie, leży jakiś młody Włoch. Lekarz wyjaśnia mi:

„Postrzał brzucha kulą dum-dum” Nieszczęśliwy młodzian! Jego czarne oczy płoną z gorączki. Bez przerwy mruczy: „Ma-ma, ma-ma...”

„DUCE” I HAILE SELASSIE

Pytam go po włosku, czy czegoś nie potrzebuje. „Niety” — mówi prawie dosłyszalnym szeptem. Nagle jego oczy rozbliły jeszcze bardziej. Ostatkiem sił wyrzuca z siebie: „Do nas przemawia wódz, do nas!”

Obok niego leży jakiś ciężko ranny wojownik abisyński. Jego głowa tonie w obandażowaniu. Dosłyszał chyba ostatnie słowa Włocha, gdyż wykrzykuje tylko te dwa wyrazy „Haile Selassie!” „Biali i czarni bohaterzy!”

Wielki konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości”

Dziś 1. dzień głosowania

Przystępujemy do wyboru kandydatów na laureatów konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości”. Wybór odbędzie się w drodze głosowania przy pomocy kuponu, który zamieszczamy poniżej.

Głosowanie zaczyna się w dniu dzisiejszym i trwać będzie do piątku 8 b. m. nielaznie. Zwracamy uwagę, że termin ten nie będzie przedłużony.

Każdy Czytelnik przy pomocy jednego kuponu ma prawo głosować na jednego kandydata.

Kupony należy składać do specjalnej skrzynki w Redakcji, względnie nadsyłać pocztą.

Można głosować na wszystkich uczestników naszego konkursu, których zdjęcia były zamieszczone w gazecie, zarówno serji pierwszej, jak i drugiej.

Głosowanie ustali stu kandydatów, z pośród których specjalna komisja kwalifikacyjna (skład jej podamy jutro) wybierze laureatów. Wybrani przez komisję laureaci zagrają w nowej komedji filmowej Napoleona Sądka p. t. „Dodek na

froncie z Adolfem Dymszą w roli głównej.

W jutrzejszym numerze podamy dalsze szczegóły. Przypominamy, że poniższy kupon należy wypełnić, wyciąć i nadesłać, lub dostarczyć do Redakcji.

KONKURS FILMOWY

„Ostatnich Wiadomości”

Głosuje na kandydata Nr.

Zarabiała męża w obronie życia

Krwawy dramat małżeński w Górcach

W sprawie zamordowania siostrą przez żonę, 38-letniego Stanisława Korczaka, ogrodnika, — w kolonii Górcze Nr. 23 (gm. Młociny), dowiadujemy się dalszych sensacyjnych szczegółów przebiegu tej zbrodni.

WIELKI POCIĄG — KORCZAKA DO WÓDKI

Małż. Korczakowie pobrali się przed 13-tu laty. Już wkrótce po ślubie Korczak, który miał wielki pociąg do wódki, pewnego dnia po sprzączce z żoną, sprzedał całe kowite meblowanie i ubrania, żonie zaś, która oponowała, groził gwałtami i młotkiem, mówiąc, że ją zabije.

Korczakowie kilkakrotnie rozchodzili się, a od pół roku żyli z sobą w separacji. Korczak był meldowany we wspomnianym domu, lecz b. rzadko nocował. W sierpniu r. b. Korczak skradł w nocy 5 prosiaki, stanowiące własność żony i sprzedał je za 200 zł., które następnie obrócił na pijaństwo, nie pokazując się w domu przez 2 tygodnie.

ZGINAŁ MAŻ I TRZY ŚWINIE

Korczakowa meldowała o kradzieży i o zaginięciu męża — na posterunku policji w Jelonkach.

Po powrocie Korczak znowu domagał się od żony pieniędzy. Żona nie mogła dać, bo sama nie miała. W końcu październik r. b. nastąpił podział warzyw do połowy. K. zabrał na 3 platformy warzywa i sprzedał hurtowo za 160 zł. Z pieniędzy tych, 100

zł. przegrał na wyścigach, resztę zaś przepił. Wówczas K. nie pokazywał się przez tydzień.

Dnia 31 ub. m. K. mocno pijany, przyjechał taksówką w towarzystwie 3-ech, również pijanych kolegów. Jeden z nich wszedł do mieszkania teściowej K., 56-letniej Emilii Biłkowej, właścicielki sklepu spożywczego w tymże domu. Przybyli proponowali, a-ly B. i żona pogodzili się z Korczakiem, gdyż ma on 2 grnaty i groził wyсадzeniem w powietrze domu, wskutek czego ofiarą znowy może paść 5 osób.

Teściowa nie ulękła się groźby i nie zgoliła się na żadne pertraktacje. Okazało się, iż Korczak znowu zażądał od żony 500 zł., oświadczając, że to mu już wystarczy i więcej do niej nie wróci. Tego dnia wieczorem Korczak po raz drugi wpadł do mieszkania i zastawszy żonę śpiącą, urządził awanturę i groząc domownikom mówił:

„DZIŚ Z WAMI ZROBIĘ KONIEC”

W mieszkaniu były same kobiety. Korczakowa szybko ubrała się i pobiegła do telefonu, do sąsiada, Jana Strzeleckiego, alarmując posterunek policji w Jelonkach. K. dowiedziawszy się o tem, wyszedł.

Dnia 1-go b. m. Korczak mocno pijany, wczesnym rankiem przyszedł do mieszkania żony, zaczął grozić, mówiąc: „I tak zginiesz z mojej ręki”, położył się do łóżka. Przerażona kobieta znowu zalarmo-

wala policję. On przybył po licjant, awanturniezy ujął po wiedział do niego:

„Panie władzo, ja i tak żonę zakatrupię! Co się odwlecze, to nie uciecze”.

Policjant poprowadził K. na posterunek policji, gdzie był zatrzymany przez 3 godziny. Żona K. złożyła tam zawiadomienie, biorąc za świadka policjanta. W krytycznym dniu, 2 b. m. Korczak, znowu dobrze podchmuelony, przyszedł do żony, która wraz z 12-letnią córką, Jadwigą, była zajęta w ogrodzie przy inspektach.

Korczak zaczął zabierać okna inspektowe. Żona wezwała 2 siostry, ażeby jaknajprędzej zabierały okna, aby mąż miał jak najmniej. Wówczas wywnika sprzączka, w której Korczak wyjął z cholewy nóż rzemieśniczy i zamierzył się na żonę. Ta zaczęła uciekać w stronę domu. W sieni zbrodnicy mąż dobiegł żonę, która, widząc zbliżającą się śmierć, porwała leżącą w sieni siostrę.

Rozpoczął się straszny pojedynek małżeński.

Mąż uderzył kilka razy nożem, lecz, na szczęście, żona była grubo ubrana (z swetry, serdak i welnianą bluzką), przeto otrzymała tylko jedną lekką ranę pleców przez pocięcie w kilku miejscach ubrania. Korczakowa uderzyła męża kilka razy siekierą w głowę, a gdy upadł, jeszcze uderzyła 2 razy. Mimo to Korczak zerwał się jeszcze, wyrwał żonie siekierkę i chciał nią uderzyć, lecz żona wpadła

do skłonu spożywczego. Karo liny Karbowieckiej, (Górcze 23). Gdy domownicy przeskakiwali się, K. wybiegła i wpadła do mieszkania swej siostrzyczki, Heleny Biłkowej, (Górcze 24), gdzie zamknięto ją w pokoju na klucz.

Po chwili wpadł tam, brocząc silnie krwią mąż,

uzbrojony w nóż (siekierkę porzuconą w sieni). Korczak wpadł do sąsiedniego pokoju, gdzie również został zamknięty na klucz. Wtedy nieuszczęśliwą kobietą, która uciekała przed śmiercią, wypuszczono drugimi drzwiami, na drogę. Korczakowa wpadła do swego mieszkania i zamknęła się. Tymczasem u Biłkowej opatrzone ranne, poczem poszedł do ogrodnika, Jana Strzeleckiego, (Górcze 20) i zatelefonował do posterunku policyjnego Jelonki, lecz nikt się nie odzywał.

BROCYŁ KRWIĄ TRZY GODZINY

Powróciwszy do swego mieszkania, K. położył się na łóżku i silnie brocząc krwią, przeleżał około 3-ech godzin. Korczakowa podążyła wówczas do Warszawy, zamierzając udać się do komendy policji pow. warszawskiego, (Nowy Zjazd 1).

Na ul. Królewskiej K. spotkała brata, Karola Binka,

który dowiedziawszy się o strasznej tragedji, poradził, aby udała się do Jelonek i tam zameldowała o wypadku. Gdy nie zastała tam nikogo, wróciła taksówką do domu, gdzie zastała już kilku policjantów, z koniarsem, oraz lek-

rzem powiatowym, który opatrzył ranne. Korczaka przewieziono taksówką do szpitala św. Ducha, gdzie w godzinę później zmarł.

Policja przeprowadziła Korczakową na posterunek w Jelonkach, gdzie sporządzono protokół. Wczoraj Korczakowa przewieziona do aresztu przy komendzie policji pow. warszawskiego. Jak się okazuje, K. zmarł, wskutek silnego upływu krwi. Natomiast abrodnici nóż i siekierkę, załączone, jako dowody rzeczowe, do protokołu. Poza Korczakową nikogo więcej z domowników nie aresztowano.

Kupcy zwalczają naganiaczy

W niektórych branżach utarł się zwyczaj, iż pracownicy sklepów stoją w drzwiach magazynu, zaczepiają przechodniów i namawiają do kupna. Niekiedy wynajmowali są specjalni „naganiacze”, którzy rwą klienta za polity i ciągną każdy w swoją stronę. Tego rodzaju sposób werbowania klienteli kończy się niejednokrotnie protokołem policyjnym z zakłócenie spokoju publicznego. To też w celu ukrócenia tego rodzaju wypadków, jak dowiadujemy się, wydano zarządzenie, aby w każdym ujawnionym naganianiu klientów pociągani właściciele firm od odpowiedzialności. Poza tem sprawą tą zajęły się organizacje kupieckie i zwróciły się z apelem do swych członków, prosząc o zaniechanie ściągania klienteli przy pomocy środków sprzecznych z ustawą o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji.

Czytajcie

„Nowego Sportowca”
Cena 10 gr.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

SPORTOWE

Gdańsk — Warszawa 2:0 (0:0)

GDANSK. W Gdańsku w niedzielę wobec 6 tysięcy widzów rozegrany został trzeci mecz piłkarski Warszawa — Gdańsk o puchar wędrowny min. Pappee. Pierwszy mecz wygrali gdańszczanie 2:0, a drugi wygrała Warszawa. Tym razem zwycięstwo odniosła drużyna Gdańska w stosunku 2:0 (0:0).

Zespół warszawski wystąpił w składzie następującym: Jachimiek, Szczepaniak, Bulanow, Sochan, Cebulak, Przeździecki, Kruk, Kniola, Nawrot, Izydorczak, Piryeh. Drużyna warszawska była zespołem conajmniej równorzędnym i mogła nawet mecz wygrać, gdyby nie sędzia p. Schuster, który w drugiej połowie zawodów zupełnie zdeprymował drużynę zarządzonym rzutem karnym, dwukrotnie zresztą strzelanym.

W drużynie warszawskiej na czoło wybili się Jachimiek, Szczepaniak i prawa strona ataku Kruk - Aniola.

W pierwszej połowie wyraźna przewaga Warszawy w polu, ale ataki jej kończą się celnymi strzałami.

Po przerwie Gdańszczanie zaczynają grać brutalniej. W 35 min. za rzekomą rękę sędzia dyktuje rzut karny, który strzela Rietschek obok bramki. Za przekroczenie Jachimieka, który wystąpił z bramki sędzia dyktuje drugi rzut karny, który tym razem strzela skutecznie Rietschek. W trzy minuty później pada druga bramka dla Gdańska, zdobyta przez Robelowskiego.

Wśród publiczności obecnym był min. Pappee i prezes senatu gdańskiego dr. Greiser.

Po zakończeniu meczu licznie zebrana publiczność polska głośno protestowała przeciwko stronniczości sędziego.

Warszawianka ma protestować przeciwko unieważnieniu 10-bcju

Sekcja lekkoatletyczna Warszawianki zamierza odwołać się do Zarządu PZLA w sprawie decyzji komisji sportowej PZLA, która unieważniła niedawno dziesięciobój o mistrzostwo Polski ze względu na nieprzebiegowość i skoczność w parku szkolnym im. Sobieskiego. Jak wiadomo pierwsze dwa miejsca w dziesięcioboju zajęli zawodnicy Warszawianki, Łosajski przed Gierutem.

Czarni — Podgórze 2:1 (2:0)
LWÓW. We Lwowie rozegrany został w niedzielę przedostatni mecz piłkarski o wejście do Ligi między Czarnymi i Podgórzem. Mecz zakończył się zwycięstwem Czarnych w stosunku 2:1 (2:0). Bramki dla Czarnych, którzy mieli wyraźną przewagę, zdobył Żurkowski, a dla Podgórze bramkę zdobył Ściborowski. Sędzia p. Krukowski. Widzów 1500.

Carnera bije Neusela
W Nowym Jorku rozegrany został mecz bokserski między Carnerą a Niemcem Neuselem. Zwycięstwo odniósł Carnera przez poddanie się przeciwnika w 5-tej rundzie. Widzów 17 tysięcy.

Polskie Linje Lotnicze
zapraszają do odbycia podróży powietrznej
taniej — wygodniej — szybciej

„LOT”
zapraszają do odbycia podróży powietrznej
taniej — wygodniej — szybciej

CHMIELEWSKI WALCZY Z B.M. W BERLINIE
Bokser łódzki Chmielewski został zaproszony do Berlina na międzynarodowe zawody bokserskie, które odbędą się w dniu 22 b. m., zorganizowane przez Polizei Sport Club. Zaproszenie to zostało przyjęte.

Zwycięstwo łódzkich bokserów
ŁÓDŹ. W Łodzi rozegrany został międzymiastowy mecz bokserski między reprezentacjami Łodzi i Pomożdz, zakończony zwycięstwem Łodzi w stosunku 9:7. Poszczególne wyniki były następujące:
waga musza: Wyszecki (Pom) remisuje z Bertiniakiem (Łódź);
w. kogucia: Krzemieński II (Pom) zwycięża na punkty Gottfrieda (Ł);
w. piórkowa: Krzemieński II (Pom) wygrywa v. o. z powodu niedławi Sidorakiego (Ł). W spotkaniu towarzyskim wygrywa Sikorski na punkty;
w. lekkiej: Wdowiński (Ł) wygrywa na punkty z Kowalskim (Pom);
w. półciężkiej: Taborek (Łódź) bije

Imprezy w stolicy

MECZE PINGPONGOWE
W meczach pingpongowych o 1-strzostwo Warszawy wyniki były następujące: Sokół (Włochy) — Gwiazda 6:4, Jur — WKS 22 6:4, Hasmona — Hapoel 7:5.
LEKKOATLETYCZNA GRAJA W PIŁKĘ NOŻNĄ.
Na boisku Skry rozegrany został w niedzielę mecz piłkarski między lekkoatletami Amatorskiego K. S. Zw. Strzeleckiego i Skry. Mecz wygrali lekkoatleci AKS w stosunku 6:2 (2:2).

MISTRZOSTWA KLASY A
W meczach piłkarskich o mistrzostwo klasy A okręgu warszawskiego wyniki były następujące: Skoda — Warszawianka 1:0, Orkan — Pogoń 2:2, Drukarz — Tur Wisła 4:1, PZL — Huragan 3:1.
MECZE ZAPASNICZE
W lokalu Iskry rozegrane zostały w niedzielę dwa mecze zapasnicze z serji rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Warszawy w klasie B. W meczach tych drużyna Iskry pokonała Legię II w stosunku 12:9, zaś Policyjny KS, do którego wstąpił

niedawno czolowi zapasnicy z YMCA, pokonał Fort Bema w stosunku 18:0.
POLONJA — GWIAZDA
Na boisku Skry rozegrany został w sobotę mecz towarzyski piłkarski między Polonią i Gwiazdą. Mecz zakończył się na remis 2:2 (1:1). Drużyna Polonii wystąpiła w osłabionym składzie, mając tylko 3 graczy z pierwszej ligowej drużyny. Bramki dla gwiazdy zdobyli Frelman (z karnego) i Baumberg, a dla Polonii — Buntanow III. Sędzia p. Pass. Widzów 1000.

SKODA — ORKAN 8:6
W lokalu Orkanu rozegrany został w niedzielę towarzyski mecz bokserski między drużynami Skody i Orkanu. Mecz zakończył się zwycięstwem Skody w stosunku 8:6. Poszczególne wyniki były następujące: Łaskowski (S) bije Czajkowskiego, Machczak (O) zwycięża Franczaka, Miller (S) bije Mokska, Narwid (S) bije Retonowskiego, Trzciniński (O) bije Dylińskiego, Matuszewski (S) wygrywa z Zakiem, A Abramczyk (O) zwycięża Woźniaka.

Z różnych dziedzin
szykując w stosunku 43:19, a w słatkówce 2:0 (15:5 15:10).
MECZE PIŁKARSKIE NA ŚLĄSKU
KATOWICE. Na Śląsku rozegrano w niedzielę kilka meczów piłkarskich, których wyniki były następujące: Naprzód — Dąb 5:0, Koszarawa — Czarni Chropaczów 3:0, Słowian — Wawel 3:1, BBSV Bielsko — 06 Katowice 1:0.
CHORZÓW. W Chorzowie rozegrany został mecz piłkarski między drużyną AKS Chorzów a reprezentacją Marynarki Wojennej. Mecz zakończył się zwycięstwem AKS-u w stosunku 5:4 (3:2).

LWÓW. We Lwowie w piłkarskim meczu towarzyskim Pogoń pokonała Hasmonę w stosunku 2:1 (0:0). Bramki dla Pogoni zdobyli: Gański i Niechciol, a dla Hasmony — Frydman.

W grach sportowych również wygrali zawodnicy CIWF, bijąc w ko-

Profesor Meissner uniewinniony

Wychodzącemu z sądu — studenci zgotowali owację

NADUŻYCIA W URZĘDZIE SKARBOWYM. W I Urzędzie Skarbowym w Radomiu wykryto w tych dniach wielką aferę. W związku z tem aresztowano wyższego urzędnika tego urzędu, niejakiego Koszowskiego. Do zbadania zabrano wszystkie książki buchalteryjne. Śledztwo toczy się.

DZIECI RODZAJ DZIECI. Z Tomaszowa Mazowieckiego donoszą o niebywałym łacie romansu dwójga młodzieży szkolnej: chłopca lat 18 i dziewczynki lat 15. Rezultatem romansu miało być dziecko, ale wskutek zabiegów akuszerzyjnego — dziewczynka uniknęła porodu. Fakt ten wywołal burzę w okolicy.

ROBOTNICZY WALCZA O KRÓTSZY TYDZIEŃ PRACY. Pracownicy łódzcy przygotowują się do akcji wprowadzenia skróconego dnia pracy w łódzkim okręgu przemysłowym.

Akcja zakrojona jest na szeroką skalę i prowadzona będzie zarówno przez organizację robotniczą, jak i przez pracowników umysłowych, którzy również domagają się będą skróconego tygodnia pracy. Połączone organizacje pracownicze wskazują na to, że tylko krótszy tydzień pracy jest w mocy załagodzić złe skutki bezrobocia i dać zatrudnienie tysiącom bezrobotnych.

STRAJK KOPALNI W ŁAGISZY. Robotnicy kopalni „Lipno” w Łagiszy w dalszym ciągu strajku, domagając się od dzierżawców wypłaty swych należności.

W dniu jutrzejszym, odbędzie się w inspektoracie pracy w Sosnowcu konferencja, celem zlikwidowania zaręku na tej kopalni.

Czy jesteś członkiem LPP?

Na wczoraj o godz. 5 po poł. było zapowiedziane ogłoszenie wyroku w sensacyjnej sprawie o spowodowanie śmierci ś. p. Drabika.

Na godzinę przed wyznaczoną porą wielka sala Sądu Okręgowego w Warszawie zapelnila się po brzegi publicznością, w której, jak to było zroszta w ciągu całego czasu trwania procesu, przeważala młodzież akademicka — uczniowie oskarzonego profesora

Meissnera. Punktualnie o godz. 5 krótki dzwonek obwieścił wkroczenie kompletu sądowego.

Publiczność wstaje. Widać na jej twarzach wielkie podniecenie. Z tą chwilą uclchly wszystkie głośnie rozmowy i przyciszzone szepty na temat mającego zapadć wyroku. Pytanie, czy prof. Meissner będzie uniewinniony, czy też skazany — lada chwila otrzyma odpowiedź.

Uzasadnienie wyroku

Przewodniczący sądu Przemysław Wysocki w imieniu sądu wygłosił wyrok i odczytuje:

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Sąd Okręgowy w Warszawie, rozpoznawszy sprawę Alfreda Meissnera, oskarzonego o to, że w dniu 1 lipca 1933 r. w Warszawie w lokalu kliniki stomatologicznej przy ul. Marszałkowskiej 149, dokonawszy operacji usunięcia szczęki górnej Wincentego Drabika spowodował przez nieostrożność śmierć tegoż Wincentego Drabika — orzekł: Alfreda Meis-

nera uniewinniać. Powództwo cywilne pozostawić bez rozpoznania. Koszt postępowania zaliczyć na rachunek Skarbu Państwa.

W momencie, kiedy przewodniczący wypowiedział wyrok: „uniewinniać” s pierś publiczności wydarł się okrzyk ulgi. Surowe spojrzenie przewodniczącego uspokoiło jednak momentalnie zgromadzone tłumy, że pozostala część wyroku nie zaginęła w zgielku. Prof. Meissner, przysлуchujący się z całym napięciem nerwów treści wyroku, nie zmienił wyrazu twarzy. Tylko rą-

ka jego niewidzialnie dla wszystkich niemal spotkala się z ręką obrońcy adw. Brokmana. Uścisk dłoni był jedynym widocznym znakiem radości, jaka ogarnęła prof. Meissnera.

Przewodniczący przystąpił do wygłoszenia krótkich ustnych motywów wyroku.

Sąd, wydając wyrok, wychodził z założeń następujących. Akt oskarżenia, zarzucający prof. Meissnerowi, iż dopuścił się on nieostrożności przy dokonywaniu operacji usunięcia górnej szczęki ś. p. Drabika bądź też przy stosowaniu środków narkotycznych, miał za swój fundament orzeczenie wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

To orzeczenie nie utrzymało się wobec wyników przewodu sądowego. Uniwersytet Jagielloński bowiem nie rozporządził wielu danymi, ujawnionymi dopiero w toku rozprawy, a w pierwszym rzędzie faktem, iż ś. p. Drabik miał w czasie operacji normalne tętno aż do ostatniej chwili, lub też faktem ślania tuż przed śmiercią.

Te i inne fakty a przede wszystkim opinia biegłych pozwoliły ustalić, że bezpośrednią przyczyną śmierci nie było porażenie serca, jak opinował Uniwersytet Jagielloński, a porażenie ośrodków oddechowych.

Wylonilo się jeszcze jedno zagadnienie: czy mianowicie skutkiem użycia przez prof. Meissnera jako środka nasennego perdoctonu wraz z eterem nie dopuścił się prof. Meissner przez nieostrożność karygodnego braku przewidywania.

I w tym względzie opinia biegłych wykazuje, że stan wiedzy lekarskiej nie daje nigdy dostatecznych danych co do szkodliwości pewnych środków nasennych. Nigdy chirurg nie może przewidzieć, czy np. jakaś narkoza, dobrotliwa dla serca pacjenta, nie okaże się

szkodliwa dla jego ośrodków oddechowych.

Do tego dołącza się jeszcze jeden czynnik zupełnie nieuchwytny dla lekarza: wrodzony wstręt pacjenta do pewnych środków.

Nie można zatem uznać, że prof. Meissner mógł lub powinien był przewidzieć, jak taki środek będzie działał w danym przypadku. Nie ostał się również wobec opinii biegłych wysuwany przeciwko prof. Meissnerowi zarzut zbledności samej operacji.

Wreszcie wysuwane były przeciwko prof. Meissnerowi w akcie oskarżenia i w toku rozprawy różne uchybienia jak to np., że surce ś. p. Drabika nie było zbadane przed operacją. Ale uchybienia te nie stoją w związku przyczynowym ze śmiercią Drabika i z tych względów, sąd nie mając dostatecznych dowodów, przemawiających za winą prof. Meissnera, uniewinnia go.

Po wygłoszeniu motywów wyroku sąd zamknął posiedzenie i wydalil się.

Tymczasem, stanowiąca większość publiczności, młodzież akademicka opuściła salę posiedzeń i zgromadziła się na dziedzińcu sądowym w oczekiwaniu prof. Meissnera. Wśród tłumy znalazły się liczne wianki kwiatów. Dłuższą chwilę oczekiwano na pojawienie się prof. Meissnera. Wreszcie wyszedł. Tlum młodzieży rzucił się ku niemu, obejmując go, i walczył na ramiona. Prof. Meissner z odkrytą głową dziękował za tę manifestację. Posterunkowi policji zblizyli się celem położenia kresu tej pierwszej w dziejach sądownictwa demonstracji.

Ale prok. Missuna, który popierał oskarżenia, zakazał policji interwenjowania i młodzież triumfalnie zaniosła na rękach profesora do taksówki, która odjechała przy głośnie klaskaniu i okrzykach publiczności.

Tak podziałał na nią film

Samobójstwo chińskiej Grety Garbo

W tych dniach przez ulice Szanghaju przeciągał olbrzymi orszak żałobny, składający się z przeszło 100.000 osób. To byli zwolennicy chińskiej Grety Garbo, panny Yuen-Ling-Yu, oddający ostatni hołd zmarłej artystce, która popełniła samobójstwo.

To nagle samobójstwo jest otoczona mgłą tajemnicy. Genjalna artystka, która do tej pory potrafiła wzruszyć Chińczyków, przed dwoma tygodniami nakręciła nowy film, cieszący się wielkim powodzeniem i przysparzający wielką chwałę jej nazwisku. Przed popełnieniem samobójstwa na piśmie ona do swego reżysera list następującej treści:

„Od dwóch tygodni, każdego wieczora, ukryta w loży przed oczyma ciekawskich, przypatruję się z napięciem filmowi. Szczególnie silne wrażenie wywarło na mnie samobójstwo, które popełniam w

ostatniej scenie filmu. Zdaje mi się, że coś ze mnie umarło, że jakaś część mego ducha zmarła i pociąga mnie za sobą w nicość”.

Należy pokrótce opowiedzieć treść tego filmu, by móc było zrozumieć powody, które skłoniły artystkę do popełnienia samobójstwa.

Pewna nauczycielka — jej rolę gra właśnie Yuen-Ling-Yu, doznaje w żeńskiej pensji wiele krzywd, których autorem jest przedewszystkiem awany doktor Wang. Jedyne jej pocieszeniem jest małe dziecko, owoc przelotnej miłości z pewnym uwodzicielem.

Lecz niebawem ta pociecha taje się przyczyną wielkiego nieszczęścia. Kierowniczka pensji ulegając namowom dra Wang'a, odprawia nauczycielkę. Młoda kobieta wpada w rozpacz. Jej ukochane małże-

stwo zapada na zdrowiu, a nie szczęśliwa matka nie posiada środków, by je leczyć. W końcu dziecko umiera, a matka popełnia samobójstwo.

Ta końcowa scena miałaby więc, według słów artystki, wywrzeć na nią tak silne wrażenie. Gazety jednak przypuszczają, że prawdopodobnie jakiś inny powód skłonił ją do samobójstwa, a mianowicie „sprawy sercowe”.

Yuen-Ling-Yu od lat posiadała przyjaciela. Od czasu, gdy cieszyła się wielkim powodzeniem, otaczał ją rój uwodzicieli. Jednemu z nich artystka uległa i porzuciła przyjaciela. Ten zaskarżył artystkę do sądu, żądając 6.000 dolarów odszkodowania. Chcąc uniknąć skandalu, artystka wolała zakończyć z życiem. Uwodziciel po jej samobójstwie znikł z Szanghaju, a jej przyjaciel zanosil się na cmentarzu rzewnymi łzami.

Co to za Clementi

tak honorowany przez cesarza Abisynji?

W tych dniach w Addis Abebie dziennikarzom cudzoziemskim rozdano oficjalny komunikat rządowy tej treści: „Dziś o godzinie 11 rano Fergo Clementi, Włoch z Fiume, był przedstawiony cesarzowi. Clementi, porzuciwszy szeregi włoskie w Somalji, był zatrzy-

many przez władze abisyńskie. Cesarz zapytał go o wrażenia jakie odniósł w Abisynji. Ten odpowiedział:

— Przekonałem się, że Abisynja nie jest wcale dzikim krajem, jak opowiadają włoscy oficerowie naszym żołnierzom. Abisynja jest wspaniałym kra-

jem i z pewnością jej cywilizacja duchowa stoi na wyższym poziomie, niż faszystowskich Włoch.

Wtedy cesarz zapytał go, czy chce pozostać w Abisynji, czy woli udać się zagranicę. Cudzoziemiec odparł:

— Byłbym szczęśliwym, gdybym mógł tutaj pozostać i lojalnie służyć Jego Cesarskiej Mości. Jestem nawet gotów poświęcić życie za kraj, który tak ofiarnie i szlachetnie broni swej niepodległości”.

To wszystko niezmiernie zdziwiło dziennikarzy. Każdy z nich nadaremnie dobija się do dworu, prosząc o wywiad z Cesarzem, a tu nieznanemu żołnierzowi włoski z łatwością dostał się na dwór i był jeszcze z honorami przyjęty przez Negusa.

Tragiczne zajście w bóżnicy

w Modrzejowie

Do kluźnika bóżnicy w Modrzejowie przybyło w nocy dwóch podróżnych Żydów, którzy zapykali o wiarce bóżnicy, oświadczając, iż chcą się modlić. Gdy kluźnik Chębia Rechnio odmówił ządaniu przybyjca, jeden z nich kopnął go w brzuch z taką siłą, że Rechnio runął zemdlony na ziemię.

Wzywany lekarz stwierdził u kluźnika pęknięcie jelit w kilku miejscach. Rechnio po kilkudziesię-

wych męczarniach zmarł.

Sprawę śmiertelnego kopnięcia kluźnika aresztowano w osobie 22-letniego Izaaka Ajacha, rzeźnika z Radomia, który z jeszcze jednym współwyznawcą był w przejeździe przez Zagłębie. Aresztowano go w Przemysłu za inne sprawy.

Zabójca Rechnio stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu. Skazany został na półtora roku więzienia.

Trybuna rzemiosła

Dlaczego płacić za naukę?

Zapowiedzieliśmy, że szczegółnie będziemy miejsca dla spraw rzemieślniczych. Zapowiedź naszą wykonujemy, drukując listy w niezwykłe doniosłej sprawie, obchodzącej rzemiosło, czy należy płacić za nauczanie w warsztatach rzemieślniczych. Dziś zabiera głos p. K. W., matka ucznia, pisząc:

Szanowny Panie Redaktorze! W odpowiedzi na pismo p. M. F., właściciela zakładu fryzjerskiego zapytuję, za co właściciel chciałby pobierać pieniądze, skoro uczniowi żadnej wiadomości, ani praktyki nie udziela? Czy to, że nauczy go jak zagrzać wodę do umycia głowy klientki, jest nauką?

Nie żałowałbym się, gdyby to szkoła żądała zapłaty za naukę, gdzie rzeczywiście się uczy. Pan właściciel powinien jeszcze uczniowi dopłacić zato, że uczeń sprząta mu zakład, czyści szyby i naczytnia fryzjerskie, podaje palta, czyści ubrania i otwiera drzwi klientom, (nawet w zakładzie, gdzie jest szwajcar) jest na wszelkiego rodzaju posyłki na mieście, jest niemal na każde skinienie

pracowników, rozmawia z nim, wolno mu chodzić do szkoły fryzjerskiej, gdzie dopiero udziela mu praktyki i nauki zawodu fryzjerskiego.

Przecież p. właściciel nie dopuścił go, nawet po skończeniu szkoły, do pracy w swoim zakładzie? Więc sprzątając zakład, nie jeszcze uczeń za to płaci?

Wystarczy przecież, gdy jest na usługach od godz. 8 rano do 10 wieczór, a nieraz i później w zakładzie?

Wyjątek jedyny, gdy idzie do szkoły. Mamo jest właśnie takich właścicieli - ludzi, którzy za robotę ucznia dopłacają i budna krzywdą im się nie dzieje, a więcej wynyskumaczy, co darmo uczyć nie mogą, tylko przez okres 3-4-letni wysługują się młodymi pracownikami.

Bardzo więc wdzięczna jestem Redakcji za podjęcie sprawy pokrzywdzonych na łamach swego pisma, może wreszcie zdarzenie p.p. właścicieli będzie ukrocone.

Pozostaje z pozdrazaniem K. W. — matka ucznia.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. „Liljanka” pisze: „Snio mi się, że wchodząc do domu, zobaczyłam na łóżku śpiącego siostrzeńca, a obok niego białego, dużego kota. Na dywanie zaś ujrzałam brata, leżącego z pocałowaniem...”

Sen Pani wróży właśnie rodzinne, które jednak nie będą miały poważnego charakteru. Siostrzenica Pani będzie lekko chora. Pozna Pani w przeciagu najbliższych paru miesięcy sympatycznego bruneta, który będzie Pani wiernym przyjacielem i obroni Panią w niebezpieczeństwie. Szczęśliwe daty: 17 stycznia i 1 lipca.

Wiara w przyszłość. Rozwód w tych warunkach możliwy jest tylko przy zmianie wyznania. Ale musiałaby Pani w tej sprawie poradzić się adwokata (może Pani skorzystać z poradni prawnej dla czytelników „Ostatnich Wiadomości”). Poza tem naprawdę niepotrzebnie się Pani tą sprawą zajmujecie. Jesteście dwojgim „niezwykłych ludzi pracy, nikogo nie krzywdzicie, a więc gdzie tu grzech?” Sen Pani wróży, że przyjaciel nie odejdzie od Pani. Ściągnąłby na siebie jakieś wielkie nieszczęście, gdyby osmielił się to uczynić. Schemy Pani nie otrzyma, ponieważ rodzina nie będzie chciała jej wydać. Ale po dłuższych staraniach odzyska Pani swą własność.

Zadumana Grażyna. Czekając, czeka. Drugi sen przepowiada miłość i barwne wrażenia. Spotka Pani koleżankę dawno niewidzianą, ciemno-blondynkę. List nadejdzie. Szczęśliwym Pani dniem jest wtorek. Złamane życie Janki. Sny Pani nie wróżą rychłej zmiany warunków materialnych na lepsze. Dziecko nie grozi, uchwala się zdrowo. Będzie Pani w tym czasie chorowała; ale na ogół organizm Pani jest zdrowy i wytrzymały. Pozyśka Pani wiernego przyjaciela.

Mala. Zachoruje Pani ciężko tej zimy. Podda się Pani operacji w jakimś szpitalu. Otrzyma Pani list.

Ciotka M. Niech się Pani siostrzenica nie martwi niepotrzebnie, bowiem wyjdzie szczęśliwie z zamętu, z którego jest. Za kogo — tego sen nie mówi. Będzie Pani miała kłopoty pieniężne i pogrzeb znajomej osoby. Szczęśliwa cyfra — 4.

P. Wincenty O. Siostra, od której Pan tak długo nie ma wiadomości, już nigdy się nie odezwie. Zmarła bowiem przed rokiem. Miała ona w Pa. yżu męża Rosjanina, który niedługo do Pana napisze. Z dzieci będzie Pan miał pięcioro. Wygra Pan na loterii. Po numer losu zechce się Pan zgłosić z dowodem osobistym lub inną legitymacją, do administracji naszego pisma w godz. 10 — 3 i 5 — 6.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy kasa z Czytelnikami

Bije i płakać nie daje

P. „Męzka” z Pragi żali nam się: „Miałam lat 14, kiedy poznałam kolegę mego brata i tak mu się podobałam, że zaczął u nas bywać i ożenił się ze mną.”

Żyliśmy z sobą dobrze 3 miesiące, do chwili kiedy mój mąż został bez pracy. Wtedy zdecydował się wyjechać za pracą dość daleko i nie byliśmy razem 7 miesięcy. Kiedy mąż wrócił, zaraził mnie. Od tej chwili zaczęły się moje męczarnie. Płacze i rozpacz nic nie pomogły — nieszczęście i trudno. Mam dwoje dzieci: syna lat 14 i dziewczynkę lat 8. Jak się okazuje, są też nieszczęśliwi jak ja — chorzy.

Żyję z mężem już lat 15. Tak Kochany Redaktorze, całe życie się męcę. Mąż mój się upija i ma kochanki. Z początku się trochę wypierał, a teraz to mówi, że tak chce.

A mnie bije, bluźni jak najgorzej, a kiedy płaczę i jestem zrozpaczona, mój mąż śmieje się i jeszcze gorzej przeklina, bierze kij i bije mnie. Siniaki jeszcze jedno nie schodzą, a już drugie mi robi. Takie awantury powtarzają się 3 razy na dzień. Urządza orgje z kochankami i opowiada szczegóły w domu. Dzieci wszystko słyszą i rozumieją. Mąż mój całe życie tak postępuje, bije mnie krzesłami, bagnetem, pogrzebaczem, nożem, stołeczkiem, kopie, drze za włosy i płakać nie da. Kochany Redaktorze, pióro nie jest w stanie opisać, co przez te piętnaście lat przeżyłam. Cierpiałam to wszystko dla dzieci, bo co z nimi będzie?

Alle jakoś to nie bardzo mu idzie. Mówi, wspaniały, iż dopnie swego i ma się z nią żenić. Jestem taka zrozpaczona, jak gorzej być nie może. Radś Kochany Redaktorze, takiej ofierze losu. Kochany Redaktorze, wstyd pisać, w jakim stanie mój mąż się znajduje, a jednak na pisać muszę, bo przecież raz się odważę. Niema końca z tem lajdackim życiem. Mąż mój po nocach nie przychodzi, pije, bawi się z kochankami, pieniądze traci, a dzieci są ubrane jak nędzarze. Kiedy proszę o pieniądze, mąż mnie bije, grozi połamaniem kości i zabiciem.

A ja znam jego bicia, bo kiedy mnie zbije, to musiałam iść do lekarza. Lekarz go wzywał i chciał dzwonić do jego przełożonych, ale on nie chciał iść i słuchać, tylko mnie błaga i całuje. Co robić? Muszę mu przebaczyć, bo jak nie, to znów mi dokuczają i tak przebaczam mu 14 lat. Czy można dłużej wytrzymać? List pani jest doprawdy wstrząsający i budzi najcierpocześniejsze współczucie dla losu Pani. Niestety, ratunku bezpośredniego dla Pani niema.

Kiedys oczywiście, to wszystko minie, bo gdy mąż Pani zestarzeje się, mimowolnie odejdzie mu ochota do brykania i będzie musiał z konieczności ustąpić. Rozumieniem wszakże, że to nieprędko na stąpi, a chodzi o jakieś tymczasowe złagodzenie sobie cierpień. Myślę, że najlepiej byłoby, gdyby Pani mogła postarać się o jaką pracę. Dłoby to pani pewną samo dzielność materialną i moralną. Nie

liczyłaby Pani na zarobki męża i na ratunki się na upokorzenia. Poza tem musi Pani nadal cierpieć wle nosić swój ból, żyjąc dla dzieci. Trzeba wszystko dla nich poświęcić nietylko dlatego, że to jest obowiązkiem rodzicielskim, ciążącym na Pani podwójnie, ponieważ ojciec swego obowiązku nie spełnia, ale i dlatego, że znajdzie Pani potem w dzieciach podporę swej starości.

Coś dla Pani

Obecnie nadchodzi pora opatrywania okien. Ma się rozumieć, że jest to okres, kiedy pani domu jest niesłychanie zajęta i ma masę kłopotów. Uszczelnianie jest bowiem rzeczą bardzo ważną i stanowi o tem czy w okresie zimowym będzie w domu dobra, ciepła temperatura. Uszczelniamy okna zapomocą waty lub też uszczelniaczy gumowych, co jednak jest dość kosztowne. Wata jest zupełnie wystarczająca, przyczem jako sposób bardzo praktyczny można polecić przyklejanie waty na szare mydło. Nie jest to zbyt kosztowne, a wata trzyma się doskonale, przyczem przy zdejmowaniu waty mamy ulatwiającą robotę, wystartczy bowiem zmniejszenie ciepła roddą. Pomiędzy okna możemy dla uszczelnienia wkładać mech, który ufarbujemy w sposób następujący: do litra wody wrzającej wsypać 120 gramów alunu i 60 gr. nieco rozpuszczonej farbki indygo. Następnie starannie oczyszczony mech zamoczyć w tym płynie, wycisnąć, otrzaskać i suszyć przy piecu; ale niezbyt blisko. O ile pani nie jest zwolenniczką rękodzielniczego wykładania między okna mechu — bardzo dobrym sposobem jest uszczelnianie okien przez wkładanie pomiędzy nie walek z materiału woszczanego woskiem. Waleki takie najłatwiej wygładzają jeśli wykonane są z materiału tego samego, którym pokryte są meble.

Na malej wokandzie...

Rybacy

(A. E.) — Dlaczego byśmy nie mieli połowić trochę rybki? — rzekł perowego razu Izrael Cybuch do Nechemji Ajzenkopfa.

Przyznam ci się otwarcie, się nie znam na tego! — odparł pan Nechemja. — I w ogóle łowić ryby to mętną wodą, to ryzykowne zajęcie. Wujaszek Szalomon już drugi miesiąc siedzi na rządowem utrzymaniu za takie coś.

— Nie bój się, ty głupi! — uśmiechnął się poblazliwie pan Cybuch. — Wisła to nie jest mętna woda. A co do znac się na łowienie, to bądź spokojny; jestem z babci prababci pierro szokłaśny rybolowca.

— Jadał komoz coś się boję! — westchnął pan Nechemja. — Co będzie, jak złapie wielorybka? Na same myśl niedobrze mnie się robi. Ty wiesz, jaki on jest duży? Jak koń. No to ja będę miał silę jego wyciągnąć? On mnie rociagnie, nie ja jegol!

— Przypuszczam, że wąpię, ażeby złapał akuratnie wieloryba. A zresztą, co ryzykujesz? Nie będziesz mógł wytrzymać, to puścisz! Pan Nechemja dał się prze-

konać i obaj przyjaciele, uzbrojeni w wędkę, ruszyli na brzeg Wisły.

— Lał ułomny deszcz i posturkownicy, idący rozduż rzeki, zdziwił się mocno, usłyszawszy następujące okrzyki: — Cip, cip, cip!

— Chodź no tu do mnie, rybuchna moja faszzerowana! Zaintrygowany policjant zbliżył się do zziębniętych i dygotających przyjaciół, prosząc o okazanie pozwoleń na połow ryb. Stwierdziwszy zaś brak owych dokumentów, spisał a matorom rybolowstwa protokół. — Myśmy nie łomili! — bronił się pan Cybuch przed sądem. — Co to było za łowienie, z powodu nie złapaliśmy ani jedną rybę? To była tylko taka zabawa.

I w ogóle wykluczowane było, ażeby coś złapać. Przecież deszcz padał, proszę szanownego pana sądu. A jak jest deszcz, to resztytkie ryby się chorują pod most, żeby nie zmoknąć!

Sąd skazał oskarżonych na dwadzieścia złotych grzywny każdego.



NOWOŚĆ Z CHICAGO. — Gdzie mieszkasz teraz? — O jeden strzał rewolwerowy od dworca...

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

Jak wielkiem niebezpieczeństwem są czasami poszlaki dla podejrzanego i jak łatwo powstać mogą z tego powodu omyłki sądowe, świadczą wypadki zbrodni, jaki miał miejsce za czasów okupacji. Było to w grudniu 1917 roku, gdy zaalarmowani zostaliśmy wiadomością o morderstwie, popełnionem przy ulicy Kaliksta, obecnie Śniadeckich. Już po upływie 15 minut byliśmy na miejscu zbrodni. Przed domem, gdzie popełniona została zbrodnia znajdowały się tłumy ludzi i silną musielismy torować sobie drogę, by dostać się do wnętrza

Zamordowany zajmował czteropokojowy parterowy lokal i zamieszkiwał w nim sam. Żona jego wraz z córką opuściły go rok przed zabójstwem. Według krążących wersji przyczyną rozstania było anormalne skapstwo nieboszczyka, które rzekomo się galo' tak daleko, że wydziałał swej rodzinie nawet chleb i cukier, które trzymał pod kluczem. Już na pierwszy rzut oka widoczne było, że morderstwo popełnione zostało na tle rabunkowem. W pokoju sypialnym, gdzie znajdowały się zwłoki zamordowanego panował nieład. Wszystkie szuflady były otwarte, a rze-

czy rozrzucone na podłodze. Nieboszczyk znany był na bruku warszawskim jako lichwiarz najgorszego gatunku, który już niejedną ofiarę miał na swem sumieniu. Obracał się przeważnie w ólku „złotej młodzieży” i w potajemnych domach gry, gdzie odgrywał rolę „dobroczyńcy” i udzielał krótkoterminowe pożyczki za „skromnym” procentem, dochodzącym do 20 proc. miesięcznie. Głośne w owym czasie było samobójstwo młodego pana T., syna znanego przemysłowca, który pod presją zamordowanego lichwiarza sfałszował na wekslach podpis swego szwagra hrabiego R. i, nie mając pieniędzy na zapłatę cenę weksła i zagrożony przez nieboszczyka, celnym wystrzałem w skroń pozba wił się życia.

Przyznaję szczerze, że w duchu pomyślałem sobie, iż że śmierci zamordowanego wynikała dla społeczeństwa bardzo mała strata, jednakże obowiązek wykrycia zbrodni

rza i oddania go w ręce sprawiedliwości stał ponad moje osobiste zdanie i z całą energią wzięłem się do wysledzenia sprawy. Poza zbieraniem pieniędzy jedyną jego pasją były kobiety i jak wynikało z zeznań dozorczy bardzo często przychodził do domu w towarzystwie kobiet lekkiego prowadzenia i przeważnie następnego ranka wybuchała między nimi awantura o zapłatę za noc miłosną.

Zamordowany nie trzymał służącej, tylko codziennie przychodziła rano posługaczka, która sprzątała mieszkanie i przygotowywała śniadanie. Obiady i kolacje jadał poza domem.

A teraz przystępuję do opisanja miejsca zbrodni. Nieboszczyk leżał na łóżku w pokoju sypialnym, okno którego wychodziło na ulicę. Głowa przykryta była poduszką, ręce złożone na piersi zawinięte w prześcieradło i związane sznurem odzwanym od rolety. Na podłodze rozbita nocna lampka. Widoczne by-

ło, że ofiara stoczyła zaciętą walkę ze swym mordercą lub też mordercami.

Przedewszystkiem sprawdzilem drzwi wejściowe, okazało się, że były zamknięte na łańcuch. Nikt obcy zatem nie mógł dostać się do mieszkania. Pozostawało więc tylko okno. Jak się następnie okazało nieboszczyk cierpiał na astmę i sypiał zimą i latem przy otwartym oknie, nie było zatem dla mordercy zbyt trudno, dostać się do mieszkania. Zauważyć jeszcze należy, że ulica Kaliksta była w owym czasie bardzo słabo oświetlona i morderca miał przeważnie łatwione zadanie.

Podszedłem do okna i zauważyłem ślady palców, nie omyliłem się zatem. Przybyły wraz z nami daktyloskop zjechał bezzwłocznie odciski i po sfotografowaniu zwłok udał się do Urzędu Śledczego celem wywołania odblasku. W międzyczasie zajęłem się zbadaniem dozorczy domu oraz sąsiadów nieboszczyka.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Stangret nie umiał wytłumaczyć Henrykowi i Basii, jaka była przyczyna nagłego ponownego opuszczenia zamku przez hrabiów Forowskich.

Rozmawiając o tem gadano... Między innymi rzeczy zgoła nieprawdopodobne...

Mówiono, na przykład, że hrabina Forowska miała kochankę i że hrabia o tem się dowiedział...

Ale znów lokaj hrabiego, który wszystko doskonale wiedział, mówił, że to nieprawda, kłamstwo, oszczerstwo, że hrabina była kobietą nieposzlakowaną, która ubóstwiała swego męża i nigdy by go nie zdradziła...

Zresztą, przecież nigdy się z nikim nie spotykała, więc, jakim cudem?

— Nigdy z nikim się nie widywała? — zapytała Basia. — A to biedactwo... A może jednak czasem, z kimś? Jakiś wyjątek?

Stangret odparł:
— Rzeczywiście, jeden wyjątek był...
— Jaki? Jaki? — zapytali Henryk i Basia, wielce zainteresowani.

— Bywał u hrabiny podobno niejaki hrabia Wandycz, ten właśnie, do którego należały Wandysze. I co najciekawsze, że zniknął bez śladu mniej więcej w tym samym czasie, co hrabiostwo Forowskie. Tylko, że o tych przynajmniej wiadomo było, iż są w Warszawie, a o tamtym niewiadomo było nic, a nic...

Stangret dodał:
— I jeszcze ludzie opowiadali, że hrabia Wandycz zaczął za często bywać na zamku forowickim, aż go pewnego razu hrabia Forowski nakrył i potem już więcej hrabiego Wandycza nie widziano. Jak kamień w wodę.

— A co się z nim mogło stać?
— Jedni mówili, że hrabia Forowski zabił go w pojedynku...

— Ale przecież wtedy odnaleziono ciało...
— To też drudzy mówili, że hrabia Forowski zamarował go w zamku i że tam zmarł z głodu i chłodu.

— No, to — to już pomysły z „Mazepy“... — wtrącił Henryk.

— Ja tam nie wiem, skąd, dość, że tak ludzie gadają.

Henryk pytał dalej:
— A nie mówili, dlaczego hrabia Forowski

miał aż taką złość na hrabiego Wandycza? Można z tego przecież wnioskować, że hrabia Wandycz był kochankiem hrabiny Forowskiej, no nie?

— Ano, tak ludziska gadali, ale, jak już mówiłem szanownemu państwu, to służący hrabiostwa zapewniał mnie, że hrabina Forowska nigdy nie miała kochankę. Ani hrabia Wandycz nim nie był, ani żaden inny.

— Innym przypuszczeń już nie było co do hrabiego Wandycza?

— O, jeszcze było sporo. Każdy mówił o tem inaczej...

— Więc jak, na przykład, jeszcze?

— Byli tacy, co mówili, że hrabia Wandycz popełnił samobójstwo?

— Niby z jakiego powodu?

— Jakoby dlatego, że kochał się w hrabinie i wiedział, że nigdy nie uzyska wzajemności.

— A nie opowiadają też, w jaki sposób popełnił samobójstwo?

— Opowiadają, ale też rozmaicie. Powiadają, na przykład, że skoczył do tego parowu niedaleko stąd, co się nazywa „otchlani piekielna“. Na jej dno nikt nigdy jeszcze nie dotarł.

— Więc ciała hrabiego Wandycza nie odnaleziono?

— Nie, ale umarł z pewnością, bo sprzedano całą jego ziemię, a on nawet słówkiem się nie odezwał.

— Ale pałac przecież został. Dlaczego?

— Bo nikt nie chciał go kupić. Mówili, że tam straszny.

— Co? Kto?

— Ano, że niby duch hrabiego Wandycza tam co noc przychodzi... że słychać jakieś trzaski, hałasy, loskoty...

Henryk wrzucił ramionami i rzekł:
— Głupie zabobony...

Ale Basia była tem wszystkiem jednak bardzo przejęta. Zawołała:

— Czy możemy pojechać do tego pałacu?

— Kiedy tylko jasnie pani rozkaże.

— Zaraz, już chcę tam jechać.

Na to Henryk:
— Jak już, to idźmy tam raczej w nocy. O samej północy. To godzina duchów. Wtedy mamy największą szansę spotkania ducha.

Basia drgnęła i spojrzała na Henryka z wyrzutem, poczem rzekła:

— Dziwię ci się, doprawdy, mój drogi, że zbywasz takie rzeczy żartami.

Henryk nie stropił się tem wszakże i zapytał szyderczo:

— A ty chcesz we mnie wmówić, że wierysz w duchy?

— Dlaczego nie? Mało to bywa niezwykłości na świecie? W każdym razie jestem bardzo zadowolona, że usłyszałam tę historję. To bardzo ciekawe. Bardzobym chciała poznać dalsze losy tej hrabiny Forowskiej, co podobno była aż tak bardzo piękna...

— ... i równie, jak piękna, była dobra — rzekł Henryk. — Opiekowała się mną, gdy byłem ranny podczas wojny, jako siostra miłosierdzia.

— Nie może być! — zawołała Basia, zdziwiona. — Co ty mówisz?

— To, co słyszysz...

— Ja wogóle pierwsze słyszę, że byłeś ranny.

— Jeszcze jak! Bardzo ciężko! Kula przeszła mi pierś, gdy byłem na patrolu.

— Nigdy mi słówka o tem nie pisałeś.

— Zdaje ci się, musiałem ci opowiadać...

— Nie przypominam sobie, ale mniejsza o to. I właśnie hrabina Forowska cię pielęgnowała?

— Tak jest... i żebyś wiedziała, z jaką troskliwością!

— Nie rozumiem... Na jakiej podstawie? Czy cię znała?

— Basienko... jak zaraz widać, że podczas wojny jeszcze byłeś dzieckiem. No więc poprostu byłem ranny, umieszczono mnie w lazarecie, gdzie siostrami miłosierdzia były panie z arystokracji i mnie właśnie jej przydzielono.

— I rzeczywiście jest taka piękna, jak powiadają?

— Kiedyś musiała być wręcz zjawiskowa. Dziś jeszcze jest bardzo piękna. Musiała wszakże przeżyć w życiu wiele tragedji, bo oczy ma zawsze bardzo smutne...

Basia coraz bardziej interesowała się hrabiną Forowską. Natarczywie wypytywała stangreta o dalsze szczegóły:

— Czy nigdy tu więcej nie przyjeżdżała od tego czasu?

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Nie trzeba myśleć, że przystąpiono do sprawy lekkomyślnie i bez ostrożności...

Samochody policyjne bynajmniej nie zajechały z trzaskiem przed knajpkę, lecz zatrzymały się blisko w pobliżu.

Przedewszystkiem posłano jednego z cywilnych agentów na zwiady, podczas gdy jeden z policjantów mundurowych pobiegł do miejscowego posterunku policyjnego, aby zawiadomić komendanta o wszczętej akcji i wezwać do współdziałania, jako lepiej obeznanego z terenem miejscowym.

Jak się okazało, miejscowy posterunek nie wiedział, że Rylczakowie mają poboczne zarobki, przechowując ofiary handlarzy żywym towarem.

Komendant posterunku, który natychmiast zgłosił się do auta kierownika ekspedycji, oświadczył:

— Owszem, zauważyłem odrazu, że Rylczakom od dłuższego czasu jakoś bardzo dobrze się powodzi pieniężnie, choć u nich przecież duży ruch jest tylko latem, a jesienią i w zimie mało kto zagląda. Dziwilo mnie to nieraz, ale wydawało mi się, że może jednak i w zimie jakieś towarzystwa się tam zjeżdżają. Trudno na wszystko mieć baczenie jednemu człowiekowi.

— Gdzież oni mogą chować te ofiary? — zapytał kierownik ekspedycji warszawskiej.

— Właśnie mnie to zastanawia i dlatego myślę, czy to nie jaka omyłka może?

— Wnet się przekonamy. Wysłałem tam narazie wywiadowcę.

Wywiadowca wszakże niewiele wskórał. Chciał udawać wysłannika agentów, wszedł więc i zapytał Rylczaka:

— Czy pan gospodarz?

— Tak jest. Czem mogę służyć? — zapytał Rylczak.

— Ja tu w sprawie towaru przechowanego u pana, tego... towaru, co pan wie...

— Nic nie wiem — odrzekł Rylczak, mający się na baczności.

— Ależ wie pan chyba? No, mam na myśli tę dziewczynę, którą pan schował do podziemia.

Gdyby tam rzeczywiście była tylko jedna, Rylczak może i dalby się nabrać.

Zastanowiło go wszakże, że nieznajomy przybysz mówi tylko o jednej, choć, powinien wiedzieć, że tam są dwie, bo o tem zarowno Brzanowski, jak Witnianski dobrze wiedzieli. Obaj byli poinformowani, że ich pupilka będzie jakiś czas miała towarzystwo swej towarzyszki niedoli.

Okoliczność ta nastawiła odrazu Rylczaka nieufnie do przybysza. W sukurs przyszła mu pani Kłocia, jego żona, mówiąc energicznie:

— Panie, pan... pomylił się pan chyba w adresie. Nic panu do tego, kto u nas jest i szoruj pan stąd, jeżeli panu życie mile...

— Czego to się pani gospodyni tak rozindygotała? — zapytał agent. — Nie chce pani nic powiedzieć, to nie. Ja do pani, jak do kogo dobrego, przysłałem przez tego pana, co tu zostawił panienkę, a pani szanowna na mnie odrazu z pyśkiem. Za co? Za co, pytam? To chciałbym choć tylko wiedzieć...

— Jak pan będzie za dużo wiedział, szybko się pan zestarzeje... A teraz odrazu gadaj pan: podać panu co, czy nie? Bo jak nie, to nie mamy czasu na przelewianie z pustego w próżne.

Gdyby nie było takiego pośpiechu, jak obecnie, agent napiłby się wódki z gospodarzem i w ten sposób możeby coś od niego wydębił, a tak nie... Poza tem przecież władza czeka, nie można zwlekać. Rzekł więc jeszcze tylko:

— Ha, skoro szanowni państwo mnie nie ufają, można powiedzieć, naród grecki przede mną udają, nie będą więcej głowy zawracać. Obawiam się tylko, że państwo tego bardzo pożałują. Więc po raz ostatni: da mi pan, albo pani widzenie z tą dziewczyną, czy nie?

— U nas nie dom publiczny, żebyśmy jakie dziewczyny mieli do... widzenia... I dowidzenia

się z panem, bo nie mamy czasu na długie pogawędki.

Gdy agent zaraportował nikły wynik swych kroków, kierownik ekspedycji doszedł do wniosku, że nie wolno ani chwili dłużej wahać się.

Po chwili już policja otoczyła wiadomą knajpkę.

Kierownik ekspedycji na czele kilku ludzi z policji tajnej i mundurowej wszedł i rzekł Rylczakom:

— Doszło do naszej wiadomości, że ukrywacie tu dziewczynę, przywożone przez agentów handlarzy żywym towarem. Teraz podobno też jest jedna. Gdzie?

Rylczakowie przysięgali na wszystkie świętości, że nikogo niema.

— Zaraz się o tem przekonamy! — zawołał kierownik, poczem zawołał: — Rewizja!

— Za co? Za co? — panie naczelniku, błagał Rylczak, truchlejąc, o zmiłowanie. — Przecież doprawdy ja jeszcze nigdy nawet najmniejszego protokołu nie miałem. Niech pan naczelnik łaskawie zapyta naszego pana komisarza, to powie panu, że jestem czysty, jak iza i nigdy jeszcze żadnego, nawet najdrobniejszego wykroczenia nie miałem na sumieniu.

— To się okaże — rzekł kierownik ekspedycji, ponawiając rozkazy najdokładniejszego przeszukania całego domu.

Jego podwładni czynili to skwapliwie. Myszowali wszędzie, zaglądali nawet do najciemniejszych zakątków, ale niczego nie znajdowali. Podziemia także nie znaleźli żadnego. Rylczak prowadził ich do piwnicy, gdzie także nie stwierdzili niczego podejrzanego. Najskrupulatniejsza rewizja również nie dała żadnych wyników. Czyżby to był jakiś fałszywy alarm?

Już kierownik ekspedycji zaczął tak przypuszczać, gdy wtem...

Dalszy ciąg jutro.

Tajemnicze zaginięcie 3-ch młodych dziewcząt

Czyżby sprawka handlarzy żywym towarem?

Władze bezpieczeństwa poruszone są kilkoma wypadkami tajemniczego zaginięcia małoletnich dziewczyn i chłopców.

Przed kilku dniami zaginęła w zagadkowy sposób 17 letnia Halina Graudusówna, córka dyrektora jednego z zakładów przemysłowych. Mimo rozesłanych listów gończych do dnia dzisiejszego nie natrafiono na ślad dziewczyny.

Również przed kilku dniami zgłosiła się do policji Helena Dębinowa, oświadczając z płaczem, że jej córka Ewa wysz-

ła z domu i więcej nie wróciła. Z takim samym zameldowaniem przybył do komisariatu policji J. S., właściciel składu mebli i zameldował, że wysłał przed trzema dniami swoją pra-

cownicę Frajdę Grosberg w celu załatwienia interesów na mieście. Dziewczyna miała przy sobie 60 zł. Grosberżanka nie dała dotychczas żadnego znaku życia.

Niestychana afera przy zdawaniu egzaminów maturalnych

Do egzaminów podstawiono inne osoby

Władze szkolne wykryły nadużycia przy zdawaniu egzaminów maturalnych. Stwierdzono, że w czasie egzaminów

maturzyści podstawiali inne osoby, doskonale obznajomione z materiałem naukowym i w ten sposób uzyskiwali świa-

Nauczono p. Bassa porządku

Prawie codziennie odbywały się awantury na dworcu kolejowym przy kasie towarowej.

Awantury zaczynały się z chwilą, gdy na dworzec przybył kupiec zbożowy p. Bass z ul. Dąbrowskiego.

Może sobie przy kasie stać kolejka kilkudziesięciu osób, p. Bass wtłacza się do okienka,

nie sobie nie robiąc z przestępstw osób stojących w kolejce.

Wczoraj jednak nauczonego kupca porządku.

P. Bass, jak zwykle, przybył na dworzec i pobiegł do kas, mimo, że w kolejce stało kilkanaście osób.

Wkrótce wyniknęła kłótnia między nim a oczekującymi w kolejce.

Gdy przyszedł woźny, p. Bass tytułując go kierownikiem i dyrektorem prosił o natychmiastowe dopuszczenie do okienka.

Oburzony woźny i oczekujący furmani wzięli kupca za ręce i wyrzucili na ulicę.

Może teraz p. Bass zrozumie, że nie tylko on nie ma czasu

„Unzer Lebn“ w roli moralizatora

W jednym z numerów żydowskiej gazetki „Unzer Lebn“ ukazała się napastliwa wzmianka na nasze pismo.

W związku z podaniem wiadomości o konferencji przemysłowców, „Unzer Lebn“ zarzuca nam, iż podaliśmy ją celowo nieścisłe, kierując się względami ubocznymi. Dowcipniś z tej „zmatławiej“ gazetki twierdzi, że „O.W.“ zaczepia personel Związku Przemysłowców, zapewne dlatego, że nie otrzymała ze strony personelu korzyści.

Nie będziemy się usprawiedliwiać. Chcemy tylko rzucić snop światła na „ideowość“

żydowskiego pisemka, które w swojej własnej miarę mierzy innych.

Otóż to ideowe pismo, pismo bez skazy, wężące na każdym kroku ciemny „geszeft“ w czasie akcji na rzecz gnębionej w Czechach polskiej ludności — zachorowało nagle na chrypkę.

Wtedy, gdy wszystkie pisma, wszystkie niemal organizacje i całe społeczeństwo wyrażały oburzenie z powodu prześladowań polskiej ludności przez Czechów, gdy bojkotowano firmy czeskie w Polsce, „Unzer Lebn“ dyskretnie milczał, nie wspominając ani słowem o ist-

nienu w Białymstoku oddziału czeskiej firmy „Bata“.

Nie sądzimy, żeby „Unzer Lebn“ milczał dla celów ideowych, bo to byłoby jeszcze gorzej.

W każdym razie my sobie dobrze zapamiętamy to wyśniewie nieobywatelskie stanowisko gazetki „Unzer Lebn“ i jej stosunek do uczuć narodu polskiego.

„Mussolini“ w buźni macedońskiej

Znany w mieście miłośnik muzyki p. Grg, przesiadujący w „Buźni Macedońskiej“ przy ul. Sienkiewicza 2, zażądał od właściciela buźni, ażeby go nazywał „Mussolinim“, oraz żeby o jego nowej nazwie powiadamiał przybywających gości.

Na wypadek, gdyby tego właściciel nie uczynił, zagroził mu różnemi głupstwami.

Mamy więc obecnie w Białymstoku Mussoliniego.

Potrzebny inkasent
Zgłaszać się do administracji

Wykrycie spelunki rozpusty u żydowskiego stolarza

Policja wykryła potajemny żydowskiego stolarza [Abrama] dom schadzek w mieszkaniu Głanza.

Skargę przeciwko Głanzowi wniosły dwie młode chrześcijańskie dziewczyny, które zbliżona para Głanzów wciągnęła do swego domu pod pozorem obietnicy wyrobienia im posad.

Skutkiem doniesienia dwóch wykorzystanych przez Głanzów dziewczyn, policja zaczęła obserwowwać pokątny dom schadzek i zebrała bogaty materiał obciążający Głanzów.

S u k n o

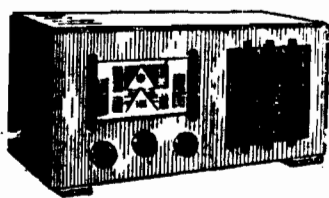
poleca w wielkim wyborze na sezon jesienno-zimowy

Jakób Rafałowski

Białystok, Gieldowa № 2.

tanio — solidnie

WSZYSCY MÓWIA,
że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są



Telefunken - Ambasador
Telefunken - Specjal
demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE

Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

Premje dla naszych czytelników

Każdy Czytelnik wycinający skrzętnie te kupony otrzyma premję. Rozdamy naszym Czytelnikom wiele niespodzianek jak: radio, 150 biletów do kina „paczki szczęścia“ i wiele innych.

Kupony

21 22

Kino „Popularne“

Warszawski Teatr Operetkowo-Rewjowy

„A N A N A S“

pod dyr. E. Czernańskiego.

Otwarcie sezonu.

Program Nr. 1.

Warszawa wita was

wielka parada rewjowo-Musieholowa w 20 obrazach

Na czele zespołu:

światowej sławy kwartet taneczno-akrobatyczny

4 the WYGLEDOWSK'Y 4

Rewelacja 7 osób

Pierwszy raz w Białymstoku Chin-Cha-Cho (Trupa Brauna) chińskie iluzje

Rewelacja 7 osób

SERAFINA TALARYCO

znakomita wykonawczyni romansów cygańskich

EDWARD CZERMAŃSKI

światny komik

MIECZYŚLAW POPEŁAWSKI

conferansieur i humorysta

NELLA PRÓCHNIEWSKA

pieśniarka

Orkiestra zwiększona

Codziennie dwa przedstawienia o godz. 7,15 — 9,45
W niedzielę i święta 3 przedstawienia o g. 4,15 — 6,30 — 9,15
Ceny miejsc od 54 gr.

Magiczne piecyki

Białostocka firma wyrobów żelaznych J. Kupferberga (Kilińskiego 11) wydała wczoraj ulotkę, w której alarmuje, że wyrabia piecyki, których koszt opału wynosi 8 gr. W dodatku J. Kupferberg zaznacza, że wysła pracownika do rozpalania takiego piecyka.

Doprawdy, jeżeli można uwierzyć ulotce, p. Kupferberg jest nieładą magikiem...

Za 8 gr. opał całodzienny!

Dr. med.

A. ADAMOWICZ

WENERYCZNE NIEMOC. SKÓRNE.

Białystok, M. Piłsudskiego 17.

Tel. 6-40. Od 9-2 i 4-7.

Dr. Neumark

Choroby wen. skórne i moczopł. Przyjmuje od 10-12 i od 3-8 w. Białystok, ul. Kilińskiego 9
Telefon Nr. 6-06.